sobota-niedziela, 6-7 lipca 2024 NR 134 (17944)

Sport

Ukazuje się od 1945 roku

España olé!



czytaj na str. 3

Fot. PAP/EPA



GRUPA A

Niemcy – Szkocja	5:1
Węgry – Szwajcaria	1:3
Niemcy – Węgry	2.0
Szkocja – Szwajcaria	1:1
Szwajcaria – Niemcy	1:1
Szkocja – Węgry	0:1

1. Niemcy	3	7	8:2
2. Szwajcaria	3	5	5:3
3. Węgry	3	3	2:5
4. Szkocja	3	1	2:7

GRUPA B

Hiszpania – Chorwacja	3:0
Włochy – Albania	2:1
Chorwacja – Albania	2:2
Hiszpania – Włochy	1:0
Albania – Hiszpania	0:1
Chorwacja – Włochy	1:1

1. Hiszpania	3	9	5:0
2. Włochy	3	4	3:3
3. Chorwacja	3	2	3:6
4. Albania	3	1	3:5

GRUPA C

Słowenia – Dania	1:1
Serbia – Anglia	0:1
Słowenia – Serbia	1:1
Dania – Anglia	1:1
Anglia – Słowenia	0:0
Dania – Serbia	0:0

1. Anglia	3	5	2:1
2. Dania	3	3	2:2
3. Słowenia	3	3	2:2
4. Serbia	3	2	1:2

GRUPA D

Polska – Holandia	1:2
Austria – Francja	0:1
Polska – Austria	1:3
Holandia – Francja	0:0
Holandia – Austria	2:3
Francja – Polska	1:1

1. Austria	3	6	6:4
2. Francja	3	5	2:1
3. Holandia	3	4	4:4
4. Polska	3	1	3:6

GRUPA E

Rumunia – Ukraina	3:0
Belgia – Słowacja	0:1
Słowacja – Ukraina	1:2
Belgia – Rumunia	2:0
Słowacja – Rumunia	1:1
Ukraina – Belgia	0:0

1. Rumunia	3	4	4:3
2. Belgia	3	4	2:1
3. Słowacja	3	4	3:3
4. Ukraina	3	4	2:4

GRUPA F

Turcja – Gruzja	3:1
Portugalia – Czechy	2:1
Gruzja – Czechy	1:1
Turcja – Portugalia	0:3
Gruzja – Portugalia	2:0
Czechy – Turcja	1:2

1. Portugalia	3	6	5:3
2. Turcja	3	6	5:5
3. Gruzja	3	4	4:4
4. Czechy	3	1	3:5

Z DRUGIEJ STRONY

Piotr Tubacki



Gdzie, jak nie **w Niemczech?**

Organizacja wielkiego turnieju w Niemczech to jedna z najmniej kontrowersyjnych decyzji, jakie można podjąć w świecie futbolu. Za Odrą mają absolutnie wszystko, aby podejmować się takich wyzwań nawet z dnia na dzień. Stadiony? Są. Infrastruktura wszelaka? Jest. Lokalizacja? Kapitalna.

Jedna trzecia uczestników Euro to niemieccy sąsiedzi, a z tej grupy jedynie Luksemburgowi nie udało się załapać na mistrzostwa – choć wiele nie brakowało! Każdy ma do Niemiec blisko, no... może poza Gruzją, aczkolwiek połączenia lotnicze z Tbilisi do największych miast „Rajchu" to dzisiaj żaden rarytas. Przedstawiciele wszystkich 24 nacji hucznie mogli więc wspierać swoje reprezentacje państwowe. Przybywało ich więcej, niż było miejsc na stadionach, a koniki tylko zacierali ręce, sprzedając pojedyncze wejściówki z wielokrotną przebitką.

Każdy chciał doświadczyć tego Euro. Każdy tego potrzebował. Anglicy co turniej śpiewają piosenkę o tym, że „football is coming home" (mimo że do domu wrócił tylko raz, 58 lat temu...), ale to właśnie w Niemczech można było odetchnąć pełną futbolową piersią. Mundial w Katarze nie był dla każdego. Był egzotyczny, inny, nawet ciekawy, ale jednocześnie sztuczny, kontrowersyjny, a przede wszystkim drogi! Nie każdego było stać na wycieczkę nad Zatokę Perską. A jeśli już się udało, to nawet piwka się człowiek w spokoju nie mógł napić... Nie to, co w Gelsenkirchen, gdzie tamtejszy stadion wyposażony jest w 5 kilometrów piwnych rurociągów, transportujących schłodzony złoty napój z 52 zbiorników zlokalizowanych w piwnicy. Tylko Niemcy mogli to wymyślić!

Euro 2021? Rozrzucono je po całym kontynencie. W dodatku działo się ono w erze covidowego szaleństwa i przy ograniczeniach frekwencyjnych. 12 tysięcy ludzi na meczu ćwierćfinałowym? Wolnego... W takich okolicznościach nie da się doświadczyć prawdziwego piłkarskiego święta, futbolowej ekstazy płynącej w żyłach.

Dlatego obrazki widziane z Niemiec znów pozwoliły odbudować ducha piłki nożnej. Jasne, nie obyło się bez pewnych problemów organizacyjnych. Deutsche ordnung to już nie to, co kiedyś, stąd narzekania na transport publiczny czy kwestie wchodzenia na stadiony. Gdzieniegdzie figla spłatała też pogoda i obfite opady, które choćby w Dortmundzie zafundowały kibicom wrażenia takie, jak nad wodospadem Niagara. Ale to nie była złośliwość pogody. To niebo płakało ze wzruszenia, oglądając, jak znakomicie bawi się piłkarska Europa.

Każdy naród dobrze prezentował się na trybunach i na mieście. Wiadomo, że nie wszyscy byli jak Turcy, którzy grają u siebie, lecz nie było zespołu, który nie czuł wsparcia swoich pobratymców. Chyba że Anglicy, na których gwizdano, ale oni sobie akurat zasłużyli... Trybuny zapełniają się na każdym kolejnym meczu. Według danych, zapełnienie nie spada poniżej 95 procent (jedynie w meczu Gruzja – Czechy zdarzyła się taka „wpadka"). W Stuttgarcie nawet notuje się... nadkomplety, bo choć oficjalnie zgłoszono obiekt na 51 tysięcy, to frekwencja notorycznie wynosi tam 54 tys. Co ciekawe, swój wyraźny wkład w to wszystko mieli Polacy. Bowiem to właśnie ich mecz z Austrią w Berlinie ściągnął na trybuny największa liczbę kibiców w całej fazie grupowej. Tak jest, było to 69 455 widzów!

W Niemczech takie widoki to codzienność. Dla naszych sąsiadów futbol ma wielkie znaczenie kulturowe i tożsamościowe – jestem Badeńczykiem/Frankończykiem/Szwabem, więc kibicuję mojemu klubowi. To właśnie Bundesliga i 2. Bundesliga notują topowe frekwencje w Europie, to tam przyjeżdżają kibice z innych krajów, by poczuć prawdziwą piłkarską atmosferę, wynikającą z tamtejszego tradycjonalizmu stadionowego. Euro to co prawda trochę inna bajka, łapy trzyma na nim UEFA, ale niemieckich genów nie oszukasz - tym bardziej że czerpie z nich cały Stary Kontynent.

Fot. Daniela Porcelli/SPP/SIPA USA/PressFocus

Tureccy kibice należą do najbardziej fanatycznych w trakcie Euro 2024.

Finał (Berlin)
14.07. 21.00
zw. 49 – zw. 50

1/2 finału (Monachium)
49. 9.07. 21.00
Hiszpania – Francja

1/2 finału (Dortmund)
50. 10.07 21.00
zw. 47 – zw. 48

1/4 finału (Stuttgart)
45. 5.07. 18.00
Hiszpania 2:1 Niemcy (po dogr.)

1/4 finału (Hamburg)
46. 5.07. 21.00
Portugalia 0:0, karne 3:5 Francja

1/4 finału (Berlin)
47. 6.07. 18.00
Anglia – Szwajcaria

1/4 finału (Dusseldorf)
48. 6.07. 21.00
Holandia – Turcja

1/8 finału (Dortmund)
37. 29.06. 21.00
Niemcy 2:0 Dania

1/8 finału (Dusseldorf)
42. 1.07. 18.00
Francja 1:0 Belgia

1/8 finału (Berlin)
38. 29.06. 18.00
Szwajcaria 2:0 Włochy

1/8 finału (Gelsenkirchen)
40. 30.06. 18.00
Anglia 2:1 Słowacja

1/8 finału (Kolonia)
39. 30.06. 21.00
Hiszpania 4:1 Gruzja

1/8 finału (Frankfurt nad Menem)
41. 1.07. 21.00
Portugalia 0:0, karne 3:0 Słowenia

1/8 finału (Lipsk)
44. 2.07. 21.00
Austria 1:2 Turcja

1/8 finału (Monachium)
43. 2.07. 18.00
Rumunia 0:3 Holandia

Sport 58b39d009b



Fot. PAP/EPA

Antonio Ruediger chyba już wiedział, że ta główka Mikela Merino eliminuje Niemców z mistrzostw Europy.



Fot. PAP/EPA

Toni Kroos (z prawej) miał być wczoraj bohaterem. Przyćmił go jednak Dani Olmo (z lewej).

3
PIŁKARZY hiszpańskich będzie pauzować w półfinale z powodu kartek. To obrońcy Dani Carvajal i Robin Le Normand, a także napastnik i kapitan drużyny Alvaro Morata.

2
ZAWODNIKÓW strzeliło gola dającego awans w mistrzostwach Europy później niż Mikel Merino. Hiszpan trafił dokładnie o czasie 118:52, wyprzedzając tylko Michela Platiniego (Francja – Portugalia w 1984, czas 118:53) oraz Artema Dowbyka (Ukraina – Szwecja w 2021, czas 120:36).

39
MECZÓW na wielkich turniejach rozegrał Manuel Neuer. Więcej w Europie ma od niego tylko Cristiano Ronaldo (52). Czy Niemiec jeszcze poprawi swój wynik?

Uderzenie nadeszło z Lipska

Gospodarze Euro 2024 pożegnali się z turniejem. Szalony mecz rozstrzygnął się w dogrywce, a bohaterem Hiszpanów został zawodnik... z Bundesligi!

W 8 minucie hiszpańscy kibice łapali się za głowę i przeklinali w niebogłosy. Sędzia Anthony Taylor nie zamierzał karać kartkami Toniego Kroosa za dwa ostre faule, kiedy najpierw przeciął bieg Pedriego, a następnie przystemplował stopę Lamine'a Yamala. Ten drugi wyszedł z tego bez szwanku, ale środkowy pomocnik Barcelony po twardym upadku ze łzami w oczach musiał opuścić boisko. Wydawało się, że Hiszpania doznaje ogromnej straty, która utrudni im walkę o półfinał. Jednak ten się śmieje, kto się śmieje ostatni, a zemsta miała być słodka...

Gardy uniesione wysoko

Angielski arbiter zdecydowanie miał co robić. W sumie pokazał aż 16 żółtych kartek i 1 czerwoną, choć wynik ten spokojnie mógłby być bardziej okazały. Od samego początku na arenie w Stuttgarcie wrzało, choć atmosferę podkręcali przede wszystkim Niemcy. Hiszpanie zdawali się być płynniejsi w operowaniu futbolówką i bardziej agresywni w pressingu, z tego zresztą słyną na tym turnieju. Ponad 20 minut potrzebowali gospodarze Euro, aby się z tego otrząsnąć, lecz nic szczególnego z tego nie wynikło. Dwa razy pod bramką „La Furia Roja" odnalazł się Kai Havertz, ale jego wczorajsza aktywność nie przekładała się na konkrety. Hiszpanie zaś strzelali głównie zza „szesnastki", lecz dla Manuela Neuera były to co najwyżej uderzenia... "rozgrzewkowe".

Obaj selekcjonerzy dokonali zmian w przerwie, korygując pomyłki pierwszego wyboru. Julian Nagelsmann zdjął bezproduktywnego Leroya Sane i zbyt schematycznego Emre Cana, zaś Luis de la Fuente zmienił niepewnego Robina Le Normanda. Obaj pięściarze mocno stali na nogach i choć podjęli kilka prób ostrych sierpowych, gardy były uniesione wysoko.

Zawodnik klubu znienawidzonego

Tak jak Hiszpanie weszli mocno w pierwszą, tak i przycisnęli Niemców na początku drugiej połowy. Alvaro Morata oszukał Jonathana Taha i przestrzelił w znakomitej sytuacji, a „Die Mannschaft" nie zinterpretował prawidłowo sygnału ostrzegawczego. W 51 minucie rywale przeprowadzili bowiem kolejną akcję, a najmłodszy na turnieju Lamine Yamal dograł płasko do wbiegającego Daniego Olmo. Zawodnik, który na co dzień występuje w RB Lipsk (klubie jakże znienawidzonym przez Niemców), który swojego 5. gola w Bundeslidze strzelił właśnie w Stuttgarcie, oddał płaskie uderzenie poza zasięgiem Neuera, mieszcząc piłkę przy słupku. Przestrzeni, w którą wbiegł, nie zdążył zamknąć noszący od kilku dni różowe włosy Robert Andrich... wprowadzony w przerwie. Yamal z kolei zanotował trzecią asystę na Euro, stając się pierwszym nastolatkiem, któremu udała się taka sztuka na jednym turnieju. Gdyby Pedri nie doznał kontuzji, tego gola prawdopodobnie by nie było, bo na boisku nie byłoby Olmo.

Poza ramami racjonalizmu

Niemcy doznali wstrząsu i ruszyli do ataku. Nagelsmann po chwili zdjął nieefektywnego kapitana Ilkaya Guendogana, wprowadzając (nie)tajną broń w postaci Niclasa Fuellkruga. Rosły napastnik wykonywał dobrą robotę, po raz kolejny podając w wątpliwość notoryczne decyzje o sadzaniu go na ławce zamiast Havertza. Przepychał się, zgrywał, strzelał, w 77 minucie trafił w słupek... Napakowany jak kabanos „szarpał" gdzie się dało Florian Wirtz, a Hiszpanie skoncentrowani na obronie prosili się o kłopoty. Zresztą sam de la Fuente zdjął z murawy ofensywną trójkę, skupiając się na przetrwaniu.

To był błąd. W 89 minucie po centrze w pole karne piłkę głową zgrał Joshua Kimmich, zastępujący Guendogana w roli kapitana. W tłoku znalazł się Wirtz i wyrównał, wpędzając Stuttgart w ekstazę. Właściwie to... nie powinno nikogo dziwić. Razem z Bayerem Leverkusen zdobył dublet w znacznej mierze dzięki szalonym trafieniom w końcówkach, które wymykały się z ram racjonalizmu i stały się normą ekipy trenera... z Hiszpanii, Xabiego Alonso. 21-latek został pierwszym piłkarzem, który strzelił „La Furia Roja" gola na tym Euro. Wcześniej do bramki Unaia Simona trafił tylko... Le Normand z Gruzją.

Człowiek wyrzucony z Dortmundu

W dogrywce mieszały się odpowiedzialność i przezorność z kompletnym rozregulowaniem taktycznym. Coraz bardziej zmęczeni piłkarze grali zrywami, a emocje fruwały pod dachem stadionu niczym jaskółki wieszczące wiosnę. Na groźną próbę Mikela Oyarzabala odpowiedział jeszcze groźniej Wirtz, w 117 minucie Simon popisał się kapitalną paradą, gdy futbolówka odbiła się od... Nacho i leciała do siatki.

Ostatnie słowo należało jednak do Hiszpanii. W 119 minucie Olmo dośrodkował, a stoperzy niemieccy doznali zaćmienia i nie przypilnowali Mikela Merino. Piłkarz RB Lipsk asystował pomocnikowi, który w sezonie 2016/17... nie sprawdził się w Borussii Dortmund. Jako 20-latek był fatalny, ale dorósł, wrócił do Niemiec i wyeliminował „Die Mannschaft" na ich własnym terenie! Tuż przed końcowym gwizdkiem o centymetry pomylił się jeszcze Fuellkrug, w 125 minucie drugą żółtą kartkę za faul na Jamalu Musiali zobaczył Dani Carvajal. Do rzutu wolnego podszedł Kroos i dośrodkował wprost w ręce Simona. To był jego ostatni kontakt z piłką w karierze, gdyż sędzia zagwizdał po raz ostatni, odsyłając 34-latka na emeryturę. Jakby wyglądał ten mecz, gdyby Kroos nie sfaulował na samym początku Pedriego i na murawie nie zameldowałby się Olmo? Tego nie wie nikt...

Piotr Tubacki

1/4 finału

Hiszpania – Niemcy 2:1 (0:0, 1:1)

1:0 – Olmo, 51 min, 1:1 – Wirtz, 89 min, 2:1 – Merino, 119 min

HISZPANIA: Simon – Carvajal, Le Normand (46. Nacho), Laporte, Cucurella – Pedri (8. Olmo), Rodri, Ruiz (102. Joselu) – Yamal (63. Torres), Morata (80. Oyarzabal), Williams (80. Merino). **Trener** Luis DE LA FUENTE.

NIEMCY: Neuer – Kimmich, Ruediger, Tah (80. Mueller), Raum (57. Mittelstaedt) – Can (46. Andrich), Kroos – Sane (46. Wirtz), Guendogan (57. Fuellkrug), Musiala – Havertz (91. Anton). **Trener** Julian NAGELSMANN.

Sędziował Anthony Taylor (Anglia). **Widzów** 54 000. **Żółte kartki:** Le Normand, Torres, Simon, Carvajal (x2), Rodri, Morata, Ruiz – Ruediger, Raum, Andrich, Kroos, Mittelstaedt, Wirtz, Schlotterbeck, Undav. **Czerwona kartka:** Carvajal (120+6. dwie żółte)

Piłkarz meczu – DANI OLMO

MÓWIĄ LICZBY

Hiszpania		Niemcy
6	strzały celne	5
12	strzały niecelne	18
49	posiadanie piłki	51
1	rzuty rożne	5
17	faule	22
1,50	gole oczekiwane	2,01
27	kontakty w polu karnym	43

CZY WIESZ, ŻE...

■ 1. Hiszpania po raz pierwszy w historii pokonała gospodarza turnieju. Do wczoraj przegrała i zremisowała po 5 takich spotkań. Były to: Włochy (MŚ 1934, 1:1 i 0:1 w powtórce), Brazylia (MŚ 1950, 1:6), Włochy (Euro 1980, 0:0), Francja (Euro 1984, 0:1), RFN (Euro 1988, 0:2), Anglia (Euro 1996, 0:0), Korea Południowa (MŚ 2002, 0:0), Portugalia (Euro 2004, 0:1), Rosja (MŚ 2018, 1:1).

■ 2. Aż 4 Niemców grało wczoraj dosłownie u siebie. Spotkanie odbywało się w Stuttgarcie, a w tamtejszym VfB występowali w minionym sezonie: Maximilian Mittelstaedt, Waldemar Anton, Chris Fuehrich oraz Deniz Undav. Na murawie z ławki zameldowali się dwaj pierwsi.

■ 3. Joselu, napastnik reprezentacji Hiszpanii, urodził się... właśnie w Stuttgarcie. Jego rodzice wyemigrowali do Niemiec za pracą, ale ich syn grywał się na Półwyspie Iberyjskim. Mając 22 lata trafił jednak na chwilę do kraju urodzenia. W Bundeslidze strzelił 22 gole w 79 występach, a pierwszego... na stadionie Stuttgartu.

■ 4. Emre Can pierwotnie miał nie jechać na mistrzostwa. W ostatniej chwili wskoczył w miejsce kontuzjowanego Aleksandara Pavlovicia i wyszedł w podstawowym składzie na ćwierćfinał. – Dobrze sobie radził, kiedy wchodził z ławki. Jest jednym z najszybszych graczy w defensywie i chcemy, aby ograniczał przestrzeń Fabiana Ruiza, który jest kluczowym piłkarzem Hiszpanii w wielu sytuacjach – tłumaczył decyzję trener Julian Nagelsmann, po czym zdjął Emre Cana w przerwie.

(PTub)

Sport 58b39d009b

Francja w skowronkach

Cristiano Ronaldo i spółka robili co mogli, ale nie dali rady. Wyścig trwał do ostatniego tchu, a o tym, że dalej przeszli Francuzi zdecydował strzał w słupek w serii rzutów karnych.

ĆWIERĆFINAŁ
Portugalia - Francja
0:0, karne 3:5

PORTUGALIA: Diogo Costa – Joao Cancelo (74. Semedo), Pepe, Ruben Dias, Nuno Mendes – Vitinha (119. Mattheus Nunes), Bruno Fernandes (74. Conceicao), Joao Palhinha (90.+2 Ruben Neves) – Bernardo, Cristiano Ronaldo, Rafael Leao (106. Joao Felix). **Trener** Roberto MARTINEZ.

FRANCJA: Maignan - Kounde, Upamecano, Saliba, Hernandez – Kante, Tchoumaneni, Griezmann (67. Dembele), Camavinga (91. Fofana) – Mbappe (106. Barcola), Kolo Muani (86. Thuram). **Trener** Didier DESCHAMPS.

Sędziował Michael Oliver (Anglia). **Widzów** 47789. **Żółte kartki:** Palhinha – Camavinga.

Piłkarz meczu – Ousmane DEMBELE

To był niezwykły mecz, mimo że nie padła w nim żadna bramka. Sytuacji przecież nie brakowało, zwłaszcza po przerwie. Oba zespoły dały z siebie wszystko. Niestety dalej mógł przejść tylko jeden...



Fot. PAP/EPA

Rutyna kontra młodość, czyli 41-letni Pepe ściga się z 25-letnim Kolo Muanim. Tym razem wygrała młodość.

Piłkarze biegali jak szaleni

Przed meczem kapitanowie - Cristian Ronaldo i Kylian Mbappe - przywitali się serdecznie. Starszy był kiedyś idolem młodszego - ale potem nie było już miejsca na uprzejmości.

Obie drużyny wyciągnęły najcięższe armaty, jednak najpierw do ataku rzucili się Francuzi. Nic konkretnego z tego nie wynikało i do głosu doszli Portugalczycy. Mecz rozgrywany był na ogromnej intensywności, można było dostać zadyszki od samego oglądania! Piłkarze biegali jak szaleni, Mbappe rozpędzał się niczym TGV, ale Portugalczycy doskonale się uzupełniali, asekurowali i długo nie widzieliśmy sytuacji, z której mogłaby paść bramka.

Obie drużyny miały w szeregach piłkarzy, którzy byli na boisku niczym gaz - niewidoczni, a paraliżują. Doskonale w środku pola spisywał się Francuz Ngolo Kante, który czyścił wszystko i dawał swej drużynie niezbędny oddech. Widzowie poderwali się z miejsc po dwudziestu minutach: najpierw Mbappe urwał się na lewym skrzydle i jak zwykle zdołał zacentrować spod linii końcowej. Portugalczycy mają jednak w bramce fantastycznego Diogo Costę, który zdołał odbić piłkę zmierzającą na piąty metr. Zaraz potem miał jeszcze więcej roboty: potężną bombę z ponad 20 metrów oddał Theo Hernandez, ale Costa nienagannie sparował piłkę!

Na brawa zasłużył też Pepe: Portugalczyk niczym wąż wślizgnął się w najważniejszym momencie przed Kolo Muaniego i wygarnął mu piłkę na skraju pola karnego. Interwencje obrońców też mogą budzić - i budzą - podziw.

Joao Felix w słupek

Po przerwie Portugalczycy stawali się coraz bardziej groźni: w ciągu kilku minut oddali trzy celne strzały, każdy mógł zakończyć się golem. W 63 min Rafael Leao zagrał z lewego skrzydła do Vitinhii. Ten natychmiast kopnął z pierwszej piłki, ale znakomicie interweniował Mike Maignan. Gdyby przepuścił ten strzał, nikt nie powinien mieć do niego pretensji! Francuzi też stwarzali świetne okazje, ale nic z tego nie wyszło.

Zdecydowały karne! Francuzi uderzali bezbłędnie, u Portugalczyków rezerwowy Joao Felix trafił w słupek. Kiedy w ostatniej kolejce trafił Theo Hernandez - Francja odleciała!

Paweł Czado

Bramkarz ratuje Messiego

W dramatycznym pierwszym ćwierćfinale argentyńscy obrońcy tytułu bardzo szczęśliwie przebrnęli przez ekwadorską przeszkodę.

COPA AMERICA

Argentyńczycy byli o włos od odpadnięcia z turnieju, bo ambitni Ekwadorczycy omal nie sprawili sensacji, w każdym razie wierzyli w nią do końca. Gdyby nie bramkarz Emiliano „Dibu" Martinez, w Buenos Aires wybuchłyby lament i rozpacz.

Jak w finale mundialu!

Argentyńscy kibice oczekiwali tego meczu ze spokojem, tym bardziej że w składzie znowu pojawił się Leo Messi. Kapitan pauzował w poprzednim spotkaniu z powodu urazu. Właśnie Messi w 35 min zacentrował w pole karne, Alexis Mac Allister sprytnie przedłużył lot piłki, a następnie z bliska do pustej bramki dobił ją głową przy dalszym słupku Lisandro Martinez.

Wydawało się, że Argentyńczycy pójdą za ciosem, ale nic takiego nie nastąpiło. Tym razem dominacja „Scalonety", jak nazywa się tę drużynę od nazwiska selekcjonera, nie była tak duża jak w poprzednich meczach. Wręcz przeciwnie. Owszem – dobrze grała pomoc kierowana przez Mac Allistera i Enzo Fernandeza, ale Argentyńczycy wcale nie zamknęli rywala na jego połowie. A Ekwador potrafił się odgryzać.

Obrońcy tytułu mają w bramce godnego następcę Ubaldo Fillola i Sergio Goycoechei. „Dibu" Martinez świetnie zachował się jeszcze w pierwszej połowie. Już w 15 min poradził sobie w sytuacji sam na sam z Jeremym Sarmiento. Obronił ten strzał lewą nogą. Argentyńscy kibice zwracają na to uwagę, bo ta sama noga wprawiła ich w ekstazę w grudniu 2022, gdy zdobyli mistrzostwo świata. Wtedy, w końcówce dogrywki podczas finału z Francją fantastycznie wybronił piłkę właśnie lewą nogą przy akcji Randala Kolo Muaniego.

Messi technicznie w... poprzeczkę

Przy niekorzystnym wyniku Ekwadorczycy grali ambitnie, ale bez szczęścia. W drugiej połowie zmarnowali kapitalną szansę, najlepszą z możliwych. W 62 minucie, po ręce Rodrigo De Paula sędzia wskazał na „jedenastkę", jednakże kapitan Enner Valencia okazji nie wykorzystał – piłka po płaskim strzale odbiła się od słupka i wyszła w pole. Jednak Ekwadorczycy wierzyli do końca i to się opłaciło. W doliczonym czasie piłkarz Rakowa Częstochowa John Yeboah dośrodkował w pole karne tak, że Kevin Rodriguez trącił piłkę głową i ta wpadła do bramki. Potrzebna była konsultacja VAR-u, ale bramka została uznana. To pierwszy gol stracony przez obrońców tytułu podczas tego turnieju.

Argentyńczycy byli skonsternowani na tyle, że Messi, który rozpoczynał serię „jedenastek", lekką podcinką posłał piłkę w... poprzeczkę. Stłumiony, gromadny okrzyk rozczarowania z trybun... Obraz był podobny do tego z finału Copa America w 2016 roku, kiedy Messi również nie wykorzystał karnego w meczu z Chile. Wtedy przerzucił piłkę nad poprzeczką. Do akcji wkroczył jednak natychmiast Emiliano Martinez. Argentyński bramkarz w pięknym stylu obronił dwa pierwsze strzały rywali i zdusił ich nadzieję. Nieszczęśnikami byli Angel Mena i Alan Minda.



Fot PAP/EPA.

Lisandro Martinez (z prawej), Nicolas Gonzalez i Enzo Fernandez nie mają pojęcia, że przed nimi jeszcze horror...

Lionel Scaloni kręci nosem

Trudno przeciętną grę mistrzów świata zwalać na fatalny stan murawy. Boisko, mimo że trawa została położona na nim niecałe trzy tygodnie temu, wyglądało źle, ale było jednakowe dla obu stron. Niemniej zdarzało się, że Nicolas Tagliafico albo Enzo Fernandez nie byli w stanie opanować lecącej piłki, bo się na murawie ślizgali.

- Wcale mi się to nie podobało. Zwycięstwo w ten sposób nie sprawia przyjemności. W ogóle nie bawiłem się dobrze – przyznał trener Lionel Scaloni. - Niemniej jestem usatysfakcjonowany, ponieważ gramy dalej. Przy rzutach karnych mamy pewność, że nasz bramkarz zrobi co może – dodał Scaloni. W półfinale Argentyna zmierzy się ze zwycięzcą meczu Wenezuela - Kanada.

■ **Argentyna – Ekwador 1:1 (1:0), karne 4:2**
1:0 - L. Martinez (34), 1:1 - K. Rodriguez (90+1)

Paweł Czado

Sport 58b39d009b



Fot. Zheng Huansong/Xinhua/PressFocus.pl

We wrześniu 2021 roku Memphis Depay (nr 10) w meczu z Turcją ustrzelił hat trick.

Ogień na boisku i... trybunach

Na Olympiastadion w Berlinie będzie ciekawie z wielu powodów...

Zarówno holenderscy, jak i tureccy fani potrafią stworzyć niesamowitą atmosferę - pokazali to we wcześniejszych grach.

Mają swoją ścieżkę

Turecka reprezentacja czuje się w Niemczech jak u siebie w domu. Szacuje się, że mieszka tam nawet 3 mln Turków. Fanatyczny doping niesie piłkarzy, którzy mają już trzy wygrane - w grupie F z Gruzją 3:1, po jednym z najlepszych meczów grupowych, i z Czechami 2:1 po niesamowitym spotkaniu, w którym sędzia Istvan Kovacs pokazał 2 czerwone i 16 żółtych kartek, a także w 1/8 finału z Austrią. To również był jeden z najlepszych meczów na Euro 2024.

Turecka jedenastka przed rozpoczęciem niemieckich ME miała w historii gier o czempionat Starego Kontynentu raptem cztery wygrane w sześciu startach. Teraz ma już 3, a to więcej niż w 2008 na boiskach Austrii i Szwajcarii, gdzie przecież drużyna Fatiha Terima była w półfinale.

- Duch naszego zespołu był widoczny do ostatniej minuty meczu Austrią. Czasem na chwilę zanikał w fazie grupowej, ale znowu go odzyskaliśmy. Holendrzy walczą jak lwy, ale bierzemy nasze fizyczne i psychiczne siły i będziemy dalej podążać naszą ścieżką – mówi selekcjoner Vincenzo Montella, który już jest jednym z największych wygranych mistrzostw w Niemczech. W krótkim czasie zdołał wprowadzić turecką reprezentację do elity, jak wspomniany Terim w 2008 czy Senol Gunes sześć lat wcześniej, podczas azjatyckich MŚ, gdzie jedenastka spod znaku półksiężyca była trzecia na świecie.

Turcy nie będą mogli skorzystać ze swoich wykartkowanych pomocników, Orkana Kokcu i Ismaila Yukseka. W 1/8 finału nie mogli zagrać: lider i kapitan Hakan Calhanoglu oraz Samet Akaydin. Teraz wracają do składu. To że zagra Calhanoglu nie ulega wątpliwości, a środkowy obrońca Akaydin grał we wszystkich spotkaniach grupowanych, na początku w parze z Abdulkerim Bardakcim, a w trzeciej grze, z Czechami, z Mahirem Demiralem, który był bohaterem pojedynku z Austrią, zdobywając obie bramki. Bardzo dobrze w tym meczu zagrał też Bardakci. Na kogo więc postawi Montella?

Pomarańczowa jakość

Holandia w grupie grała w kratkę. Z Polską wygrała z problemami w końcówce, potem bezbramkowo zremisowała z Francją, żeby przegrać ze zwycięzcą grupy D, Austrią. Wiele wskazywało na to, że„pomarańczowi" z „Das Team" zagrają ponownie w 1/4 finału, ale do rewanżu nie dojdzie.

W pierwszym meczu fazy pucharowej drużyna Ronalda Koemana rozjechała Rumunię. - Czasami trudno jest powiedzieć, dlaczego w jednym meczu gra się źle, a w kolejnym osiąga się wysoki poziom. Z Rumunią od początku graliśmy ostro i to zrobiło różnicę. Być może jednym z problematycznych punktów jest to, że zdobycie drugiego gola zajęło nam zbyt dużo czasu. Wynik jest zawsze najważniejszy, ale jesteśmy Holendrami i musimy grać dobrze i ofensywnie. Wiemy o tym - mówi były świetny piłkarz, który przecież na niemieckich boiskach w 1988 r. triumfował w Euro. - Mamy wielki potencjał w tej drużynie, ale oczywiście trzeba coś wygrać, wtedy ludzie mogą zacząć porównywać to z 1988 rokiem. Teraz jest trudniej, piłka nożna się zmieniła, jest bardziej fizyczna, trzeba być szybkim i dobrym technicznie. Natomiast z Rumunią to jest ten poziom, którego oczekujemy i który nas zadowala. Jeśli z niego zejdziemy, nie dotrzemy do finału – mówił Koeman.

Świetny turniej rozgrywa prawy obrońca Denzel Dumfries, z przodu widoczny jest Cody Gakpo, który zdobył już 3 bramki i walczy o koronę króla strzelców Euro 2024. Nie można też zapomnieć o świetnie spisującym się w drugiej linii ledwie 21-letnim Xavim Simonsie. Na niemieckich stadionach czuje się jak w domu, bo na co dzień gra w RB Lipsk.

Nie wiadomo czy od początku zagrają Jerdy Schouten i Steven Bergwijn. Obaj z powodu urazów musieli przedwcześnie zejść z murawy w 1/8 finału. Koeman ma jednak w kadrze tylu dobrych graczy, z otrzymującym na razie niewiele minut Jeremiem Frinpongiem, że nie jest to jakiś wielki powód do zmartwienia dla holenderskiego selekcjonera.

Michał Zichlarz

ĆWIERĆFINAŁ

Holandia – Turcja

SOBOTA, GODZ. 21.00

Sędzia – Clement Turpin (Francja). Stadion – Berlin.

Demiral zawieszony!

EURO I POLITYKA

Prezydent Turcji, Recep Tayyip Erdogan, przyjedzie do Berlina na sobotni mecz ćwierćfinałowy między reprezentacją swojego kraju a Holandią, mimo sporu politycznego, jaki wywołał gest Meriha Demirala.

Po zdobyciu drugiej bramki w 1/8 finału z Austrią (2:1) Demiral wykonał „wilczy salut" kojarzony z „Szarymi wilkami", największą ekstremistyczną grupą działającą w Turcji.

UEFA wszczęła śledztwo w sprawie „potencjalnie niewłaściwego zachowania Demirala", do czego namawiała szefowa niemieckiego MSZ, Nancy Faeser, która podkreśliła, że „na naszych stadionach nie ma miejsca na symbol tureckich prawicowych ekstremistów". Oczywiście europejska federacja poszła po linii pani minister z Niemiec i zawiesiła piłkarza na dwa mecze.

Cała sprawa wywołała burzę. Ankara wezwała w środę do złożenia wyjaśnień ambasadora Niemiec w Turcji, a w czwartek z kolei Berlin wezwał ambasadora Turcji.

„Szare wilki" rozwijały się od lat 60. XX wieku w orbicie Akcji Partii Nacjonalistycznej (MHP), członka koalicji kierowanej przez Partię Sprawiedliwości i Rozwoju (AKP) prezydenta Erdogana.

Erdogan nie zareagował bezpośrednio na kontrowersje, ale rzecznik partii AKP, Omer Celik, potępił śledztwo UEFA i reakcję niemieckiej minister. - Właściwe byłoby, aby osoby tropiące rasizm i faszyzm skupiły się na wynikach ostatnich wyborów w niektórych krajach europejskich – dodał Celik.

Turecki minister sportu, Osman Askin Bak, ze swojej strony udostępnił na platformie X kontrowersyjne zdjęcie z gestem Demirala i dopiskiem: „Wszystko zostało powiedziane".

UEFA natomiast nie widziała nic złego w skandalicznym geście Jude Bellinghama, który wykonał obsceniczny gest w stosunku do ławki Słowaków też w meczu 1/8. Ukarano go wykluczeniem z jednego meczu, ale karę… zawieszono na rok! W tej sytuacji angielski gwiazdor spokojnie może grać. **(zich, PAP)**



Fot. Daniela Porcelli/SPP/SIPA USA/PressFocus.pl

Wilczy salut w wykonaniu bohatera meczu Turcja – Austria Meriha Demirala.

14

RAZY

mierzyły się reprezentacje Holandii i Turcji. Bilans jest korzystniejszy dla „Oranje", którzy pół tuzina meczów rozstrzygnęli na swoją korzyść, a w czterech remisowali i tyleż przegrywali. Turcy po raz ostatnio pokonali „pomarańczowych" 9 lat temu w eliminacjach ME 3:0. Dwa ostatnie pojedynki to pewne zwycięstwa Holendrów. W eliminacjach do katarskiego mundialu pokonali rywala na jego terenie 4:2, a we wrześniu 2021 w Amsterdamie 6:1! Trzy gole w tym ostatnim starciu zdobył Memphis Depay.

Sport 58b39d009b

Twardy orzech do zgryzienia

Selekcjoner reprezentacji Anglii Gareth Southgate przed meczem ze Szwajcarią zamierza przemeblować blok defensywny.

1/4 FINAŁU
Anglia - Szwajcaria
SOBOTA, 6 LIPCA, GODZ. 18.00
Sędzia Daniele Orsato (Włochy). Stadion – Duesseldorf

Przed rozpoczęciem europejskiego czempionatu w Niemczech na papierze drużyna Garetha Southgate'a była jednym z faworytów do końcowego triumfu. Jakby nie patrzeć, do Euro 2024 Anglicy przystępowali jako urzędujący wicemistrz Europy. Poza tym kadra dumnych „Synów Albionu" została wyceniona na półtora miliarda (!) euro, najwyżej spośród wszystkich uczestników turnieju.



Fot. Paul Chesterton/Focus Images/MB Media/PressFocus.

Jude Bellingham (z prawej) tryskał humorem na treningu przed ćwierćfinałową potyczką ze Szwajcarią.

Urwali się ze stryczka

Chociaż styl gry Anglików nie powalał na kolana, to wyniki się zgadzały. Wyspiarze grali wprawdzie oszczędnie (1:0 z Serbią, 1:1 z Danią i 0:0 ze Słowenią), ale awansowali do 1/8 finału z pierwszego miejsca w grupie C. Schody zaczęły się w pojedynku ze Słowacją, z którą wybrańcy Southgate'a przegrywali 0:1 jeszcze w doliczonym czasie gry. Urwali się ze stryczka dosłownie w ostatniej chwili, bo w 95 minucie spotkania, gdy fenomenalnym strzałem uratował im skórę Jude Bellingham. Gwiazdor Realu Madryt dał się wtedy ponieść emocjom i zdecydował się na gest, który został uznany za obsceniczny. Ale o tym później.

Po takiej traumatycznej przeprawie wicemistrzowie Europy nabrali wiatru w żagle i liczą, że kolejną przeszkodę sforsują w mniej stresujący sposób. Ale ambicje i aspiracje to jedno, a możliwości to zupełnie inna para kaloszy. Angielscy dziennikarzy niemal od początku turnieju w Niemczech narzekają na styl gry swojej drużyny. Zarzucają swoim reprezentantom, że sposób gry wręcz usypia kibiców, a wszyscy chcieliby oglądać zespół Southgate'a grający z rozmachem, efektownie i skutecznie. Czy można jednak mieć wszystko w jednym?

Cena strachu

Wróćmy na chwilę do poprzedniego meczu Anglików ze Słowacją. Nasi południowi sąsiedzi do tego stopnia zneutralizowali poczynania rywali, że ci w pierwszej połowie nie oddali na ich bramkę ani jednego celnego strzału! Jak przypomnieli skrupulatni Brytyjczycy, do takiej sytuacji doszło po raz pierwszy od mistrzostw świata w Meksyku w 1986 roku, gdy Anglia mierzyła się z późniejszym triumfatorem, Argentyną.

We wspomnianym meczu, gdy Anglia była o włos od pożegnania się z mistrzostwami, po zdobyciu wyrównującego gola wspomniany wcześniej Jude Bellingham pozwolił sobie na skandaliczny gest, jak z prowincjonalnego teatrzyku. Po zdobyciu wyrównującego gola 21-letni Anglik odwrócił się w kierunku ławki rezerwowych Słowaków i... złapał się za krocze. Wielu odebrało to jako ewidentną prowokację pod adresem przeciwników. UEFA nie przeszła nad zachowaniem reprezentanta Anglii do porządku dziennego i wszczęła postępowanie wyjaśniające. Piłkarzowi groziło zawieszenie, więc najbliższy mecz ze Szwajcarią obejrzałby z wysokości trybun. Skończyło się jednak na strachu, czyli karze grzywny w wysokości 30 tysięcy euro. Bellingham przeprosił za swoje zachowanie, tłumacząc, że był to gest skierowany w kierunku przyjaciół, którzy zasiadali na trybunach. Jego celem nie było obrażanie nikogo, zwłaszcza drużyny przeciwnej.

Jubileusz selekcjonera

Teraz każdy mecz będzie dla reprezentacji Anglii z gatunku „być, albo nie być". Warto dodać, że sobotni pojedynek ze Szwajcarią będzie dla Garetha Southgate'a będzie setnym meczem, w którym poprowadzi „Synów Albionu". Mógł nie doczekać tego pięknego jubileuszu, gdyby przegrał wcześniejszy mecz ze Słowacją. Brytyjskie gazety i portale twierdziły, że w przypadku odpadnięcie z turnieju straciłby posadę.

Selekcjonera wziął w obronę stoper Manchesteru City, John Stones. - Stratę w tym meczu udało się odrobić dzięki dużej pewności siebie drużyny, a to również zasługa szkoleniowca – przekonywał 30-letni obrońca. - Po 60 minutach gry myślałem, że jedziemy do domu. To, że nasze nastawienie się zmieniło, że odzyskaliśmy wiarę - mogła to sprawić tylko ogromna siła. Jedną z wielkich cech, wielkich zalet, które Gareth Southgate ma jako trener, jest to, że w sposób jasny i zrozumiały przekazuje nam, czego od nas oczekuje i o co walczymy.

Z trzema stoperami?

Dotychczasowa krytyka poczynań piłkarzy w końcu „zmusiła" Southgate'a do reakcji na zaczepki dziennikarzy i kibiców. Niespełna 54-letni selekcjoner bowiem doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że w żadnym ze wcześniejszych spotkań jego podopieczni nie zagrali na miarę drzemiących w nich możliwości, potencjału. Brytyjskie media informują, że w ćwierćfinałowym meczu ze Szwajcarią zobaczymy zupełnie inne oblicze reprezentacji „Trzech Lwów". Jedna zmiana jest wymuszona, bowiem środkowy obrońca Marc Guehi został zawieszony na jedno spotkanie za nadmiar żółtych kartek. 24-letni piłkarz londyńskiego Crystal Palace został nimi upomniany w meczach ze Słowenią i Słowacją.

Według dziennikarzy „Sky Sports" w najbliższym starciu z Helwetami reprezentacja Anglii zagra trójką stoperów. To podobno wyjątkowy manewr, wynikający z potrzeby chwili. W przypadku drużyny narodowej to rzadkość, ale trener aktualnego mistrza Anglii, Manchesteru City, Joseph Guardiola stosuje z powodzeniem ten wariant. W mistrzostwach Europy uczestniczy dwóch obrońców „Obywateli": wspomniany wcześniej John Stones oraz Kyle Walker, dla których taki sposób grania to przysłowiowa bułka z masłem.

Gareth Southgate w miejsce zdyskwalifikowanego Guehiego musi znaleźć zastępcę i wbrew pozorom ma wybór. W podstawowej jedenastce może wybiec na boisko niespełna 27-letni Ezri Konsa Ngoyo, na co dzień zawodnik Aston Villi Birmingham, klubowy kolega Matta Casha. Alternatywą może być o dwa lata starszy Luke Shaw z Manchesteru United, który powrócił do kadry po kontuzji, ale który w zespole „Czerwonych diabłów" z Old Trafford grywał jako półlewy stoper.

Jest już przesądzone, że angielską drużynę z trybun będzie wspierał książę Walii, William. 42-letni następca tronu - o czym poinformowała agencja DPA - przyleci do Duesseldorfie krótko przed rozpoczęciem meczu i opuści Niemcy zaraz po jego zakończeniu. To nie powinno być dla nikogo zaskoczeniem, bo syn króla Karola III jest prezesem Angielskiej Federacji Piłkarskiej. Wcześniej oglądał na żywo meczu swoich rodaków z Danią.

„Czarny koń" turnieju

Przeciwnik Anglików, Szwajcaria, w 1/8 finału wyeliminowała obrońców mistrzowskiego tytułu, Włochów (2:0). „Nati wyrzucili Italię za burtę. Koniec przygody obrońców tytułu" - cieszyli się dziennikarze gazety „Blick", a szef jej działu piłkarskiego dodał: „2:0 z Włochami sprawia, że przed naszymi chłopakami nie ma granic. Teraz nie musimy się nikogo obawiać".

Przed ćwierćfinałową potyczką z „Trzema Lwami" dobrego humoru nie traci selekcjoner Helwetów, Murat Yakin. - Graliśmy z Niemcami i byliśmy nieźli, graliśmy z Włochami, czyli innym wielkim zespołem i wygraliśmy, więc czemu nie możemy pokonać Anglii? - zadaje retoryczne pytanie 50-letni szkoleniowiec. - Jesteśmy w dobrym nastroju, w zespole panuje świetna atmosfera. To fajne wyzwanie, a moja drużyna jest gotowa na wielką bitwę z Anglią. Znamy ich mocne i słabe strony. Gramy dobrze i przekłada się to na wyniki. Wartość angielskiej drużyny jest dużo większa niż naszego zespołu. Mają w zespole wielkie gwiazdy, dużo się od nich oczekuje i potrzebują tego trofeum. Jude Bellingham wygrał Ligę Mistrzów, ale nie możemy skupiać się tylko na nim. Inni zawodnicy też mogą zrobić różnicę.

Ważną postacią w reprezentacji Szwajcarii jest niespełna 32-letni pomocnik Bayeru Leverkusen Granit Xhaka, który pełni funkcję kapitana drużyny. Urodzony w Bazylei piłkarz opuścił trening przed spotkaniem z Włochami z powodu kontuzji mięśnia przywodziciela. Z bólem zmagał się również podczas samego meczu, ale media donoszą, że będzie mógł zagrać w sobotnim ćwierćfinale.

Potok forsy

2,5 mln euro - tyle był wart awans każdej drużyny do najlepszej ósemki turnieju w Niemczech. Tyle zarobiły już Anglia, Szwajcaria, Niemcy, Hiszpania, Francja, Portugalia, Holandia i Turcja. Obecnie najwięcej mają na koncie Hiszpanie, którzy jako jedyni wygrali wszystkie mecze w grupie i łącznie zarobili już 16,25 mln euro, czyli maksymalną kwotę, jaką można zainkasować na tym etapie turnieju. Za udział w mistrzostwach Europy każda reprezentacja otrzymała 9,25 mln euro, jedno zwycięstwo w grupie było warte 1 mln euro, natomiast remis - 0,5 mln. Za awans do fazy pucharowej UEFA wypłaciła każdej z ekip po 1,5 mln euro, za wejście do ćwierćfinału - następne 2,5 mln. Awans do półfinału Euro 2024 zostanie wynagrodzony 4 mln w unijnej walucie, zaś kwalifikacja do finału to co najmniej 5 mln w przypadku porażki. Drużyna, która sięgnie po główne trofeum, dostanie za finał 8 mln euro.

Bogdan Nather

Sport 58b39d009b

Czekamy na lepsze czasy

Rozmowa z **Grzegorzem Latą**, dwukrotnym medalistą mistrzostw świata, królem strzelców mundialu '74

KADRA

Czy postawa którejś drużyny szczególnie pana na Euro zaskoczyła?

- Zaskoczeniem dla mnie jest Turcja, która w 1/8 finału ograła Austrię 2:1. Zobaczymy, jak wypadną Anglicy, którzy wyglądają bardzo niemrawo. Portugalia też wygląda nieszczególnie, bo Cristiano Ronaldo nie wykorzystał nawet rzutu karnego, choć był pewniakiem, takim jak u nas Kazimierz Deyna - pomylił się raz w życiu w meczu z Argentyną podczas mundialu w 1978 roku. Mógł strzelić na 1:1, a przegraliśmy 0:2. Myślę, że po wyłonieniu półfinalistów będzie można postawić u bukmacherów na jakąś drużynę.

Polacy zajęli ostatnie miejsce w grupie. Jak pan ocenia ich postawę?

- W naszej grze było trochę świeżości. Z Holandią straciliśmy przypadkową bramkę po rykoszecie. Z Francją zremisowaliśmy 1:1, ale było widać walkę. Mamy paru zdolnych piłkarzy, którzy wchodzą do kadry. Łukasz Skorupski bronił znakomicie i został zawodnikiem meczu z Francją. W Bolonii jest kluczowym graczem. Jego klub awansował do Ligi Mistrzów. Potencjał jest, ale trzeba to poskładać. Mam nadzieję, że Michał Probierz podoła zadaniu. Trzymam kciuki za chłopaków.

Bramkarz Wojciech Szczęsny zapowiadał, że zakończy grę w reprezentacji, niepewna jest też przyszłość Roberta Lewandowskiego...

- Wiadomo że ktoś odejdzie. Lewandowski ma już 36 lat. Uważam, że powinno się kończyć karierę będąc na topie. Ja odszedłem mając 32 lata. Po meczu z Francją poprosiłem w szatni o ciszę. Podziękowałem trenerowi, całemu sztabowi i zawodnikom, informując, że był to mój ostatni mecz i zostawiam miejsce młodszym kolegom. Trener Piechniczek nie chciał się zgodzić, ale nie miał wyboru. To była moja ostateczna decyzja. W 1984 r. miałem jeszcze pożegnalny mecz z reprezentacją Belgii na stadionie Legii Warszawa. Myślę, że odszedłem w odpowiednim momencie. Kibice pamiętają mnie do dzisiaj.



Jaką przewiduje pan przyszłość reprezentacji Polski?

- Zremisowaliśmy z Francuzami, którzy są typowani do walki o mistrzostwo. Trenera Probierza czeka jeszcze wiele pracy. Zespół jest w przebudowie. Cieszy mnie to, że Wojciech Szczęsny ma następcę, który zna swoje rzemiosło. Jest paru młodych zawodników, z Nicolą Zalewskim na czele, którzy chcą walczyć i biegać. Coś wyrośnie z tej młodzieży. Drużyny nie da się stworzyć w ciągu miesiąca. Dobre jest to, że trener stawia na piłkarzy, którzy grają w swoich klubach. Paulo Sousa i Fernando Santos powoływali piłkarzy z dobrych klubów bez względu na to czy grali. czy nie. Wolę wpuścić na boisko młodego chłopaka, który gra i jest podstawowym zawodnikiem w polskiej lidze.

Ostatni raz Polacy wyszli z grup pod wodzą trenera Adama Nawałki i w ćwierćfinale Euro 2016 przegrali z Portugalią, która wygrała cały turniej.

- Przegraliśmy nieszczęśliwie, bo Kuba Błaszczykowski pomylił się przy rzutach karnych. Moglibyśmy być wyżej. Od tego czasu minęło jednak już osiem lat. Trudno sobie wyobrazić, że mając Czechy, Albanię i Mołdawię w eliminacjach, musieliśmy potem grać w barażach. Po losowaniu dziennikarze świętowali wyjście z grupy. W barażach pokonaliśmy Walię po karnych. Dobrze że się udało, bo to trudny przeciwnik.

Czy uważa pan, że reprezentację powinni prowadzić polscy trenerzy?

- Zawsze byłem za polskimi selekcjonerami. Mieliśmy trzech zagranicznych trenerów. Najlepiej z nich sprawdził się Leo Beenhakker, który pierwszy raz w historii wprowadził nas na Euro, ale zajęliśmy tam zasłużone ostatnie miejsce w grupie. Dwaj Portugalczycy się nie sprawdzili. Jeden uciekł do Brazylii, gdzie pogonili go po trzech miesiącach, a drugi mieszkał w Portugalii i nie znał nawet piłkarzy. Za Probierza podoba mi się to, że zawodnicy zatrzymują się przy dzieciach i rozdają autografy. Wcześniej unikali kibiców, a przecież to jest dla nich reklama.

Czy polscy piłkarze nawiążą jeszcze kiedyś do sukcesów reprezentacji z lat 70. i 80.?

- Zdobyliśmy brązowy medal dwukrotnie. W 1974 roku pod wodzą Kazimierza Górskiego oraz osiem lat później za kadencji Antoniego Piechniczka. To były największe sukcesy polskiej piłki nożnej. Uchowało się trzech „dinozaurów", którzy wystąpili na obu tych imprezach: Andrzej Szarmach, Władysław Żmuda i ja. Życzę takich sukcesów naszej kadrze. Mamy fajnych zawodników: Roberta Lewandowskiego, Piotra Zielińskiego i młodzież, która się rozpycha. Od paru dekad mamy problemy, a w latach 70. zdobyliśmy jeszcze złoty i srebrny medal olimpijski. Ponadto na MŚ w 1978 roku zajęliśmy piąte miejsce. Reprezentacja Polski była w ścisłej światowej czołówce. Dziś jesteśmy w czwartej dziesiątce.

3 lipca 1974 roku drużyna trenera Górskiego we Frankfurcie przegrała 0:1 z RFN. W środę obchodziliśmy 50. rocznicę „meczu na wodzie", w którym Polacy nie awansowali do finału mistrzostw świata.

- Obie drużyny miały cztery punkty, ale Niemcy mieli lepszy bilans bramkowy. Im wystarczał remis, a my żeby awansować do finału musieliśmy wygrać, ale w tamtych warunkach trudno było to zrobić. Andrzej Szarmach był kontuzjowany, a w zasadzie ten mecz nie powinien się odbyć. Ubrudziliśmy się w błocie. Piłka zagrana po ziemi zatrzymywała się po dwóch metrach. Tłumaczenie było takie, że 60 tysięcy kibiców zmokło czekając na mecz i musieliby przedłużyć pobyt w hotelach. Mam pretensje do naszych działaczy, bo było pytanie: gramy czy nie gramy? W tych warunkach było ciężko. Przegraliśmy po nieszczęśliwym wybiciu piłki przez naszego obrońcę pod nogi Gerda Muellera, który pięknie strzelił gola. Bohaterem był Sepp Maier, który bronił wszystko. W takich warunkach łatwiej jest się bronić niż atakować. Niemcy zdobyli mistrzostwo świata zasłużenie. Wygrali z Holandią 2:1 w finale, a my zajęliśmy trzecie miejsce. Do dziś czuć niedosyt, choć minęło 50 lat od słynnego „meczu na wodzie". Byliśmy przygotowani na piłkę nożną, a nie na waterpolo.

Czy we Frankfurcie były gorsze warunki niż w 2012 roku przed meczem Polska - Anglia, gdy mówiło się o „basenie narodowym"?

- Porównywalne. Na Stadionie Narodowym wybudowanym za ponad dwa miliardy złotych nie wolno było zamknąć dachu, gdy padał deszcz. Nagle zrobiło się bajoro. Kibice zaczęli wbiegać na boisko i do dziś pokazuje się te sceny w mediach.

Na najbliższym mundialu pierwszy raz w historii wystąpi 48 drużyn. Czy Polacy znajdą się wśród 16 europejskich zespołów, które awansują na te mistrzostwa?

- Dwa lata w piłce nożnej to szmat czasu. W przyszłym roku będą eliminacje. Zobaczymy, do jakiej trafimy grupy i z kim zagramy. Z pierwszego miejsce wszyscy wejdą automatycznie, a drużyny z drugich miejsc zagrają w barażach. Wiele zależy od losowania. Myślę, że trener Probierz przygotuje zespół. Mam nadzieję, że pojedziemy na mundial.

System VAR mocno wpłynął na futbol. Jest pan jego zwolennikiem?

- Piłka nożna znacząco zmieniła się przez 50 lat. Z drugiej strony nadal gramy 11 na 11. Jest jedna piłka i trzech sędziów. VAR nie działa idealnie, np. gdy nawet wystający palec dłoni jest odgwizdywany jako spalony. To lekka przesada.

Maciej Gach/PAP



Fot. z książki Stefana Grzegorczyka „Gra o medal"

Grzegorz Lato w starciu z Giancinto Facchettim podczas MŚ w 1974 roku.

50 LAT MINĘŁO

■ To już pół wieku! W sobotę 6 lipca 1974 r. reprezentacja Polski prowadzona przez Kazimierza Górskiego na X MŚ w Niemczech grała z Brazylią o trzecie miejsce. W spotkaniu wygranym przez biało-czerwonych 1:0 Grzegorz Lato strzelił jedną ze swoich najważniejszych bramek w karierze. Z książki „Gra o medal" Stefana Grzegorczyka: „Jest 74 minuta gry. Wynik 0:0. Jak długo jeszcze – denerwuje się publiczność żądając bramek. Wreszcie w Grzegorzu Latcie budzi się lew. Przedziera się z piłką na połowę Brazylijczyków i kątem oka widzi jak na pozycję wychodzi mu Zdzisław Kapka. Nie, nie poda. Na to bowiem czeka sędzia aby podnieść chorągiewkę. Kapka jest na pozycji spalonej. Lato to nie ten sam zawodnik, co przed dwoma laty, kiedy w takich sytuacjach nie wiedział co robić z sobą i piłką. Pędzi błyskawicznie, ale szybciej myśli i decyduje. Leao wybiega. Lato jeszcze nie strzela. W pewnym momencie wykonuje ruch jakby składał się do strzału, ale jeszcze nie uderza. Bramkarz musi się rzucić. Gdy to robi i leży na ziemi Lato dopiero wówczas kieruje piłkę w prawy róg bramki. 1:0 dla Polski. Mistrz świata przegrywa". Dla 24-letniego napastnika Stali Mielec było to 7. trafienie w turnieju, które przypieczętowało tytuł króla strzelców dla rewelacyjnego i szybkiego zawodnika.

(zich)

Sport 58b39d009b

Rodzinne tradycje

W nowym sezonie zabrzanie będą mieli między słupkami niebanalnego zawodnika.

GÓRNIK ZABRZE

W dwóch poprzednich sezonach bramkarzem numer 1 górniczej ekipy był pochodzący z Zabrza Daniel Bielica. W poprzednim sezonie był nawet trzeci w klasyfikacji „Złotych butów" naszej redakcji - za reprezentantem Polski Kamilem Grosickim i królem strzelców ligi Erikiem Exposito. Teraz wybrał ofertę beniaminka holenderskiej Eredivisie, NAC Breda.

Na starych śmieciach

W tej sytuacji Górnik zdecydował się na ściągnięcie nowego golkipera. Oprócz Michała Szromnika i młodzieży jest Filip Majchrowicz. Pochodzący z Olsztyna zawodnik na zaliczył 44 występy w ekstraklasie w barwach Radomiaka, w którym awansował do ekstraklasy trzy lata temu. W sezonie 2021/22 był w Radomiu golkiperem nr 1, rozgrywając 33 ligowe mecze. Potem był w cypryjskim Pafos i w szwedzkim IK Sirius, ale skończyło się na terminowaniu, a nie graniu. W poprzednich rozgrywkach był ponownie w Radomiu jako zmiennik Gabriela Kobylaka. Teraz 24-letni Majchrowicz podpisał w Zabrzu kontrakt do czerwca 2026 r. z opcją przedłużenia. Co ciekawe będzie w górniczym klubie kontynuował rodzinne tradycje. Przyjechał do Zabrza z dziadkiem, który dobrze zna Górnika.

- Mój dziadek trafił do Zabrza po studiach, z babcią brali ślub cywilny w tym mieście. Był zawodnikiem sekcji lekkoatletycznej Górnika, a także trenerem. Miał też do czynienia z piłkarzami. Jak przechadzaliśmy się po stadionie, to aż się mu oczy świeciły. Dla mnie to było niesamowite! Pamiętał pana Szołtysika, świętował Sylwestra z piłkarzami i ma z tego czasu same miłe wspomnienia. To i dla mnie bardzo ważne – mówił.

Majchrowicz pochodzi z usportowionej rodziny, bo z koszykówką związani są brat i ojciec, a grała też jego mama. Koledzy żartują, że ogląda więcej koszykówki niż piłki.

- W Zabrzu mam same pozytywne odczucia. Zacieram ręce i biorę się do pracy – zaznaczył. W lidze dotychczas grał przeciwko „górnikom" trzykrotnie i trzykrotnie zachował czyste konto, w tym dwa razy w Zabrzu. Liczy na to, że tradycja meczów bez puszczonego gola będzie przez niego kontynuowana, oczywiście w trójkolorowych barwach.

Za nim dwa mecze sparingowe, z Odrą Opole (2:1), kiedy bronił w drugiej połowie, i kilka dni temu na obozie w Austrii 1:1 z WSG Tirol, kiedy rozegrał całe spotkanie. W sobotę kolejna szansa pokazania się z silnym FC Basel.

Książki i filozofia

Filip Majchrowicz rozmawia w stopniu komunikatywnym po angielsku, hiszpańsku i francusku. Do angielskiego pchał go dziadek.

Ucieszył się, kiedy dowiedział się, że klub z Zabrza zakontraktował nowych piłkarzy z Hiszpanii – Josemę oraz Manu Sancheza. – Będzie okazja do jeszcze lepszej nauki tego języka – skwitował. Sporo czyta, a także interesuje się filozofią. Pomaga mu to w życiu i w grze, a szczególnie w momentach, kiedy jest gorzej. – Ostatnio przeczytałem „Sztukę zwycięstwa" Phila Knighta, założyciela firmy Nike. Polecam wszystkim – zakończył nowy bramkarz górniczej jedenastki, z którym w Zabrzu wiążą spore nadzieje.

Michał Zichlarz



Fot. gornikzabrze.pl

Filip Majchrowicz szybko zaadaptował się w nowym klubie.

ELEVEN BIERZE BUNDESLIGĘ

■ Telewizja Eleven Sports pozyskała wyłączne prawa do transmitowania w Polsce piłkarskich rozgrywek Bundesligi i 2. Bundesligi od sezonu 2025/26 do końca 2028/29, a także niewyłączną licencję na rundę wiosenną 2024/25. Porozumienie zawarte z Bundesliga International przewiduje, że w rundzie wiosennej sezonu 2024/25, która wystartuje w styczniu przyszłego roku, Eleven Sports będzie mógł transmitować w każdej kolejce pięć najważniejszych meczów Bundesligi i wybrane starcia 2. Bundesligi. Ponadto umowa gwarantuje stacji wyłączne prawa do pokazywania spotkań obu lig od początku rozgrywek 2025/26 do sezonu 2028/29 włącznie.

- Do tej pory z klubami Bundesligi kontrakty podpisało 117 polskich zawodników, czyli więcej niż we wszystkich innych czołowych ligach europejskich razem wziętych. Zainteresowanie Bundesligą wzrosło również w 2023 roku, a liczba jej fanów w Polsce zwiększyła się o 10% w porównaniu z rokiem poprzednim - mówi Peer Naubert z Bundesligi.



Fot. ksruch.com

Druga linia Ruchu potrzebowała nowych transferów...

Drugi Hiszpan w Chorzowie!

Pomocnik Jose Antonio Delgado Villar, znany jako Nono, został „Niebieskim".

RUCH CHORZÓW

Piłkarze Ruchu wrócili ze zgrupowania w Busku-Zdroju, a przy Cichej czekał już nowy kolega. Spadkowicz z ekstraklasy ogłosił zakontraktowanie Nono Delgado, który od końca lutego pozostawał bez klubu. To drugi Hiszpan w historii „Niebieskich" – pierwszym był Josema, niedawno ściągnięty przez Górnika Zabrze.

Dłuższy kontrakt

- Nono to środkowy pomocnik, pozycja nr 8, typowy rozgrywający. Ma wszelkie dane, by wnieść do zespołu mnóstwo kreatywności i umiejętności czysto piłkarskich. Dużą rolę w finalizacji tego tematu odegrali nasi kibice, otoczka wokół naszych meczów, z którą Nono zapoznał się na nagraniach i często podkreślał to w rozmowach. Wielu piłkarzy w Europie zwraca na te kwestie uwagę. Witamy w Ruchu i życzymy powodzenia – powiedział dyrektor sportowy „Niebieskich" Tomasz Foszmańczyk. Nono podpisał umowę do czerwca 2026 roku, co jest pewną nowością w klubie po tym, gdy w zeszłym sezonie zdecydowana większość kontraktów wygasała wraz z końcem rozgrywek. Jeśli więc nawet Ruchowi nie uda się od razu wrócić do ekstraklasy, gracze tacy jak Denis Ventura (2026), Andrej Lukić (2026), Martin Konczkowski (2026) czy Soma Novothny (2027) nadal będą przywdziewać niebieską „eRkę".

Pod okiem Lopeteguiego

Pochodzący z Puerto de Santa Maria w Andaluzji zawodnik występował w młodzieżowych reprezentacjach Hiszpanii do lat 19 i 20, z tą pierwszą zdobywając mistrzostwo Europy w 2012 roku. Co prawda na turnieju nie zagrał w żadnym meczu, ale miał jednak obok siebie takich graczy, jak Kepa Arrizabalaga (dziś Chelsea), Alejandro Grimaldo (mistrz Niemiec z Leverkusen), Suso (Sevilla) czy Gerard Deulefeu (Udinese). Selekcjonerem tamtego zespołu był dobrze znany Julen Lopetegui, zaś Nono szkolił się wówczas w Realu Betis. W pierwszej drużynie zagrał 58 razy, rywalizując m.in. w europejskich pucharach czy La Liga (zaliczył 39 spotkań). Potem jednak wiodło mu się gorzej. Jako 22-latek zaliczył nieudane wypożyczenie do drugoligowego niemieckiego Sandhausen, a po powrocie do kraju przewinął się przez Elche oraz UCAM Murcia. W 2016 roku skierował wzrok w kierunku wschodnim.

Przegrał z Neymarem

Jak Lukić, Ventura czy Novothny ma za sobą występy w... węgierskiej ekstraklasie, gdzie przywdziewał barwy Diosgyoru i Honvedu – kojarzonego z tego, że kilka dekad temu w jego szeregach występował złoty skład z Ferencem Puskasem czy Sandorem Kocsicsem. Najlepszy okres Nono spędził jednak w Slovanie Bratysława, gdzie w latach 2018-21 sięgnął po trzy mistrzostwa i Puchary Słowacji. To właśnie za naszą południową granicą zagrał najwięcej spotkań, 100, strzelając 10 goli i notując 20 asyst. Zetknięcie z językiem polskim nie powinno być więc dla niego szokujące. Po późniejszym krótkim pobycie na Węgrzech zdecydował się na egzotykę z prawdziwego zdarzenia – Arabię Saudyjską oraz Iran. Z Nassaji Mazandaran występował w azjatyckiej Lidze Mistrzów, lecz bez powodzenia. Może się jednak pochwalić, że rywalizował z... Neymarem, bo saudyjskie Al-Hilal ze słynnym Brazylijczykiem w składzie pokonało Nassaji z Nono 3:0. W lutym tego roku Hiszpan rozstał się ze swoim irańskim pracodawcą i pozostawał bez klubu. – Przyszedłem tu, by cieszyć się piłką. Zdaję sobie sprawę, do jak dużego klubu trafiam. Oglądałem w internecie kibiców Ruchu. Chcę czerpać z tej atmosfery – powiedział Nono Delgado podpisując kontrakt, co czyni go kolejnym zawodnikiem z zagranicy, na którym szczególne wrażenie zrobiła chorzowska publika.

Piotr Tubacki

Sport 58b39d009b

Miałem różne opcje, jestem w Wiśle

Rozmowa z **Marcinem Pogorzałą**, nowym asystentem trenera w Wiśle Kraków

Propozycja z Wisły przyszła w idealnym momencie?

- Jestem wdzięczny Kazimierzowi Moskalowi, że znów możemy razem pracować, do tego w takim klubie jak Wisła. Gdyby nie trener, to po prostu by się nie wydarzyło. Perspektywa powrotu do naszej współpracy była magnesem, bo szczególnie dobrze wspominam ostatni okres naszej wspólnej pracy w ŁKS-ie, gdy byłem pierwszym asystentem. Skończyło się upragnionym awansem do ekstraklasy, dużo czerpałem wtedy od trenera i mam przeświadczenie, że też wiele dawałem. W ŁKS-ie miałem różne możliwości. Mogłem wrócić do sztabu pierwszej drużyny, mogłem pozostać jako główny szkoleniowiec w rezerwach. Trwały negocjacje z trenerami i czekałem na rozwój wydarzeń, a jednocześnie bardzo wstępnie rozmawiałem w Krakowie z trenerem Moskalem i prezesem Jarosławem Królewskim. Gdy oferta była konkretna, zagrałem w otwarte karty, powiedziałem w Łodzi o propozycji z Wisły. W międzyczasie pojawiły się jeszcze dwie opcje z innych klubów, więc brałem pod uwagę kilka możliwości. Jestem więc wdzięczny ŁKS-owi za to, jak podszedł do tematu. Wspólnie ustaliliśmy, że to dobry moment, by sztab łodzian konstruował się bez mojego udziału. W drugiej drużynie był już wstępnie przygotowany trener, który miałby go objąć, gdybym wrócił do „jedynki".



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Marcin Pogorzała liczy na równie dobrą współpracę w Wiśle z Kazimierzem Moskalem, jak w ŁKS-ie.

W Łodzi pracował pan przez siedem lat. W 15 meczach I ligi i dwóch barażowych był pan pierwszym trenerem.

- Szmat czasu... Część poświęciłem akademii, więcej pierwszej drużynie na różnych poziomach. Przychodzi jednak moment, gdy odczuwa się potrzebę zmiany środowiska, bodźców i wyzwań. Tak do tego podchodzę. W Łodzi żyłem znacznie dłużej, ponieważ w tym mieście kończyłem gimnazjum, liceum, grałem w piłkę i studiowałem zaocznie. Potem wróciłem do rodzinnego Tomaszowa Mazowieckiego, gdzie pracowałem jako nauczyciel i trener. Pojawiła się oferta z ŁKS-u i z niej skorzystałem.

Przez lata najbardziej zaufanym człowiekiem Moskala był Maciej Musiał. Trener powiedział, że praktycznie rozumieli się bez słów. W waszej relacji też tak jest?

- Komunikacja jest bardzo ważna, ale nasza znajomość, wiedza o wymaganiach trenera, oczekiwaniach względem zawodników na poszczególnych pozycjach, jego sposobie komunikowania ułatwia mi pracę. Już to przerabiałem i choć nie wszystko będzie przeniesione jeden do jednego z ŁKS-u, to podstawy są zbliżone. Dobrze poznałem trenera w codziennej pracy i jeżeli znów jesteśmy razem, to znaczy, że zrozumienie jest na dobrym poziomie.

Jakim człowiekiem jest Moskal? Mam wrażenie, że mówi tylko wtedy, gdy trzeba.

- Jest konkretny w przekazie, nie przesadza z komunikacją do całego zespołu i konkretnych piłkarzy. Dużo się w tej działce nauczyłem. Jako młody trener czułem potrzebę wyjaśniania zawodnikom większości decyzji. Chciałem, żeby wszyscy wszystko rozumieli i doskonale wiedzieli. Po czasie mogę powiedzieć, że jesteśmy facetami, drużyną piłkarską, i czasem ktoś musi przyjąć decyzję bez wykładania kawy na ławę. Często decyduje szczegół, instynkt trenera, a rolą piłkarza jest w kolejnych treningach robić wszystko, by to zmienić. Wywołanie sportowej złości kształtuje ich charaktery, które mogą nam się przydać w kluczowych momentach.

W czasie obozu w Woli Chorzelowskiej wiele miał pan do powiedzenia przy stałych fragmentach. To jest pana główna działa w pracy sztabu?

- Będę odpowiedzialny m.in. za ten element, ale wiele rzeczy będzie kontynuowanych. Bardzo dużo konsultujemy z Mariuszem Jopem, który wcześniej się tym zajmował. Uważam, że funkcjonowało to na niezłym poziomie, a teraz nie mamy na tyle dużo czasu, by wszystko wywracać do góry nogami. Stawiamy na kontynuację z małymi korektami, by na koniec stałe fragmenty wyszły na plus. To bardzo istotny temat w I lidze, często pomagają otworzyć wynik. Mamy świadomość ich wagi w newralgicznych momentach i na pewno poświęcimy mu trochę czasu.

Rozmawiał Michał Knura

Solowa akcja nowicjusza z Gambii

Mamin Sanyang zrobił bardzo dobre wrażenie na tyskich kibicach.

Przygotowujący się do wyjazdu na zgrupowanie w Busku-Zdroju piłkarze GKS-u Tychy wygrali 3:2 piątkowy sparing na boisku Kompleksu Sportowego imienia Alfreda Potrawy. Rywalem był inny I-ligowiec Bruk-Bet Termalicą Nieciecza, wracający z obozu w Wodzisławiu Śląskim.

Zanim jednak spotkanie się rozpoczęło, w szeregach tyszan nastąpiły ważne roszady. Wolną rękę w poszukiwaniu nowych klubów otrzymali bowiem dwaj piłkarze. Pierwszy to 26-letni pomocnik Przemysław Mystkowski, który rok temu podpisał dwuletni kontrakt i w sezonie rozegrał 20 spotkań. Drugi to Kacper Skibicki, którego po okresie wypożyczenia na rundę wiosenną w 2023 roku GKS Tychy wykupił na 2 lata, ale po sezonie z 11 występami nie ma już zamiaru korzystać z usług 22-latka. Jeżeli dodamy, że obaj zawodnicy nie zdobyli ani jednej bramki w trakcie swojego pobytu w klubie wicemistrza Polski z 1976 roku, to stanie się jasne, że kibice przyjęli te decyzje sztabu szkoleniowego z pełnym zrozumieniem. Tym bardziej, że zwolnione w szatni miejsce szybko zostało zajęte.

W Lidze Młodzieżowej UEFA

Nowym zawodnikiem drużyny Dariusza Banasika został rzucający się w oczy od pierwszego letniego sparingu Mamin Sanyang. 21-letni Gambijczyk wychowany w Niemczech już w pierwszym spotkaniu kontrolnym tyszan wpisał się na listę strzelców – dwukrotnie pokonując bramkarza Rekordu Bielsko-Biała. To przyspieszyło tempo rozmów, które oficjalnie zostały zakończone kilka godzin przed sparingiem z zespołem z Niecieczy. Do Tychów trafił zawodnik, który pierwsze piłkarskie kroki stawiał w 1.FC Heidenheim 1846, następnie grał w drużynach juniorskich TSG 1899 Hoffenheim i Bayern Monachium, w którym występował w Lidze Młodzieżowej UEFA oraz rezerwach Bayernu i Hannoveru 96. Grając w Lidze Regionalnej, zdobył po jednym golu na sezon. Jednego gola na swoim koncie filigranowy skrzydłowy ma także w reprezentacji Gambii U-20, w której rozegrał 8 spotkań, ale warto też zaznaczyć, że wcześniej zadebiutował w drużynie narodowej Niemiec U-19 w towarzyskim meczu z rówieśnikami z Anglii.

Czerwona kartka dla kapitana

Zanim jednak Sanyang wybiegł na boisko, pierwsza połowa zakończyła się wynikiem 1:1. Tyszanie grający w składzie: Łubik – Tecław, Nedić, Dijakovic – Błachewicz, Makowski, Żytek, Dziuba – Rumin, Śpiączka, Ertlthaler wyszli na prowadzenie w 27. minucie. Zespołową akcję po zagraniu Jakuba Tecława sfinalizował bowiem Bartosz Śpiączka. Dobra gra gospodarzy skończyła się w 35. minucie. Wtedy to bowiem Nemanja Nedić został drugi raz w tym spotkaniu ukarany żółtą kartką i musiał opuścić boisko. Wprawdzie, zgodnie ze zwyczajami przyjętymi w sparingowych spotkaniach, zastąpił go Denis Matyśkiewicz i tyszanie grali nadal w komplecie, ale 17-latek nie był w stanie wypełnić luki po kapitanie i rywale skrzętnie to wykorzystali - po strzale Morgana Fassbendera, wyrównali w 43. minucie.

Samobój Pranicy

Po przerwie praktycznie nowa dziesiątka tyszan (w bramce został Marcel Łubik, który grał cały mecz, a przed nim zagrali: Budnicki, Bieroński (55. Dzięgielewski), zawodnik testowany, Pranica – Krzak, Szpakowski, Kurtaran – Sanyang, Stangert, Kubik), miała problemy z wejściem w mecz. Potwierdziła to samobójcza bramka Thomasa Pranicy z 49. minuty. Później jednak GKS złapał swój rytm i wtedy właśnie dał o sobie znać Gambijczyk z Niemiec. W 69. minucie Sanyang przejął piłkę i popisał się efektowną solową akcją. Mijając rywali, wbiegł w pole karne i huknął pod poprzeczkę, a 3 minuty później Natan Dzięgielewski przechylił szalę zwycięstwa na stronę tyszan, którzy w dobrych humorach udali się na zgrupowanie do Buska-Zdroju. Pojechali tam: Marcel Łubik, Mateusz Górski, Kacper Kołotyło, Stanisław Czarnogłowski, Jakub Tecław, Nemanja Nedić, Dominik Połap, Jakub Budnicki, Marko Dijakovic, Marcel Błachewicz, Marcin Szpakowski, Wiktor Żytek, Rafał Makowski, Mamin Sanyang, Jakub Bieroński, Teo Kurtaran, Daniel Rumin, Julius Ertlthaler, Bartosz Śpiączka, Maksymilian Stangret, Tobiasz Kubik, Maksymilian Dziuba, Thomas Pranica, Miłosz Krzak, Natan Dzięgielewski, Denis Matyśkiewicz i zawodnik testowany.

Jerzy Dusik

Sport 58b39d009b



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus.

Dariusz Klacza na razie nie myśli o pierwszym meczu z Chojniczanką.

Trochę „szaleństwa" w ofensywie

Rozmowa z **Dariuszem Klaczą,** trenerem Rekordu Bielsko-Biała

Na jakim etapie są przygotowania beniaminka II ligi do sezonu 2024/25?

- Treningi zaczęliśmy 24 czerwca, a w tej chwili jesteśmy na finiszu zgrupowania, które od początku tego tygodnia mieliśmy w Bielsku-Białej. W jego trakcie rozegraliśmy w środę drugi w okresie przygotowawczym mecz sparingowy. W pierwszym przegraliśmy z GKS-em Tychy 1:2, a w drugim zremisowaliśmy 1:1 z Odrą Opole. Tydzień pracy na obozie zakończymy trzecią grą kontrolną, w sobotę o 10.30 zmierzymy się na naszym boisku z III-ligowym zespołem Wiślanie Jaśkowice.

Czy zakończyliście już formowanie kadry?

- Rozpoczęliśmy przygotowania z grupą 12 testowanych zawodników, ale ta liczba przewyższała nasze potrzeby, bo docelowo potrzebowaliśmy piłkarzy na pięć pozycji, żeby wzmocnić zespół. Wszystkich, których po awansie do II ligi chcieliśmy zatrzymać, mamy w Rekordzie, a nie przedłużyliśmy kontraktów z: Mariuszem Idzikiem, Maciejem Mańką, Bartłomiejem Twarkowskim, Szymonem Noconiem i Wołodoymyrem Kotełbą, którym serdecznie dziękuję za wkład wniesiony w zdobycie przez drużynę mistrzostwa 3. ligi. Popatrzyliśmy na statystyki, określiliśmy ze sztabem szkoleniowym potencjał i zapotrzebowanie na konkretnych pozycjach. Dzisiaj możemy powiedzieć, że kadrę mamy praktycznie skompletowaną i zasiloną piłkarzami ogranymi już na poziomie I czy II ligi. Pracujemy jeszcze nad dwoma transferami, które niebawem zostaną zapięte na ostatni guzik, bo musimy wzmocnić naszą grę defensywną.

Jakie zadania przewiduje pan dla Jana Ciućki, Mateusza Klichowicza i Jakuba Rysia?

- Jan Ciućka wraca do Rekordu. Z naszego klubu na początku 2022 roku przeszedł do Górnika Zabrze, a następnie grał na wypożyczeniu w II-ligowych Górniku Polkowice i Skrze Częstochowa, dla której w minionym sezonie strzelił 6 goli. Mateusz Klichowicz to doświadczony zawodnik, który 5 sezonów grał i strzelał gole na zapleczu ekstraklasy, a ostatnie 4 w 2. lidze, więc jest ograny na tym poziomie, na którym swoją obecność zaznaczył też 25-letni Jakub Ryś. W minionym sezonie grał w Górniku Polkowice i w ostatnim naszym meczu, w którym ważyły się losy awansu, miał asystę przy straconym przez nas golu. Już wcześniej mieliśmy go na celowniku i po zwycięstwie 2:1, gdy już zapewniliśmy sobie awans, mogliśmy rozpocząć rozmowy o przejściu. Tacy zawodnicy jak Ciućka, Klichowicz czy Ryś mają nam dać trochę „szaleństwa" w ofensywie i zwiększą naszą siłę akcji za plecami obrońców. Potrzebowaliśmy takich skrzydłowych i wiążemy z nimi duże nadzieje.

Pierwszy II-ligowy mecz w 30-letniej historii Rekordu rozegracie 19 lipca. Czy ta data i wyjazd do Chojnic są już tematem wiodącym w rozmowach z zawodnikami?

- Jeszcze nie. Koncentrujemy się na tym, co mamy do zrobienie tu i teraz. Liczy się każdy trening i każdy sparing, wszystko przebiega zgodnie z planem. Nasz snajper Daniel Świderski, który w 34 meczach strzelił 31 goli, mimo ofert z innych klubów, także z wyższej ligi, przedłużył swój pobyt w Rekordzie. Nasz lider Tomasz Nowak „młodnieje" z każdym dniem, a my staramy się nowych zawodników dopasować do naszego stylu gry, który oparty jest na grze w piłkę. Na meczu z Chojniczanką skoncentrujemy się w ostatnim mikrocyklu przed inauguracją II-ligowych rozgrywek.

Rozmawiał Jerzy Dusik

Powrót Marcina Furtaka

GÓRNIK POLKOWICE

W poniedziałkowe popołudnie (1 lipca) piłkarze 3-ligowego Górnika Polkowice rozpoczęli przygotowania do nowego sezonu. Na boisku zameldowało się 30 zawodników, oprócz piłkarzy z kadry pierwszego zespołu w treningu uczestniczyli najzdolniejsi juniorzy z Akademii Piłkarskiej Górnika. W okresie przygotowawczym podopieczni trenera Enkeleida Dobiego rozegrają pięć sparingów. Pierwszy już dzisiaj (sobota, godzina 11.00) w Lubinie z 2-ligowym Zagłębiem II. Potem w kolejce czekają: Miedź Legnica (13.07), Barycz Sułów (17.07), Carina Gubin (20.07) i Ślęza Wrocław (27.07).

Nowym piłkarzem Górnika został 24-letni bramkarz Marcin Furtak, który ostatnio grał w 2-ligowym KKS-ie 1925 Kalisz. - Bardzo się cieszę, że wróciłem do Górnika - powiedział wychowanek Zagłębia, który w zespole z Polkowic grał przez większą część swojej kariery. - Po sezonie spędzonym w KKS-ie dostałem dobrą propozycję od władz klubu, z której skorzystałem. Chcę pomóc drużynie w walce o awans do 2. ligi. Bardzo w to wierzę, że uda się nam to zrealizować już w nadchodzącym sezonie. W szatni jest trochę nowych twarzy, są też piłkarze, z którymi kilka sezonów grałem w Górniku i razem zrobiliśmy awans. Szatnia jest mi zatem znana. Jestem o tym głęboko przekonany, że ta drużyna pokaże w sezonie 2024/25 swoją jakość, którą miała i ma nadal, a w czerwcu przyszłego roku razem będziemy świętować awans.

Tego lata z Polkowic odeszło siedmiu zawodników. Z Górnikiem rozstali się Ukrainiec Jewhenij Biłokin, Michał Litwa, Piotr Łazarz, Błażej Niezgoda, Patryk Poręba, Norweg Aurel Tmava i Jakub Ryś.

Bogdan Nather

Na rozstaju dróg

Zaplanowane na 17 lipca walne zgromadzenie będzie miało wpływ na przyszłość Garbarni Kraków.

Czy Garbarnia umiera po cichu? – takie pytanie zadał mi niedawno jeden z kibiców. Jest zasadne, ponieważ ostatnia informacja na stronie internetowej klubu pochodzi sprzed miesiąca i dotyczy spotkania kończącego sezon. Od dłuższego czasu milczą też media społecznościowe. Najbardziej aktualny wpis pojawił się 20 czerwca na Facebooku i zawierał życzenia urodzinowe dla trenera.

Niepewność

38-letni Marcin Pluta od 1 lipca prowadzi treningi mimo braku umowy. Pracuje w skrajnie trudnych warunkach, bo jego sztab - i tak bardzo skromny - został zdekompletowany. Odeszli asystenci, trener bramkarzy, specjalista przygotowania motorycznego... – Sytuacja jest zawiła. Mam słowne zapewnienie, że dostanę nową umowę. Zostałem z drużyną, bo jestem też emocjonalnie związany z klubem (Pluta przez 11 lat grał w Garbarni, był kapitanem drużyny - przyp. MK). Przełomowym momentem będzie walne zgromadzenie, które wybierze nowe władze. Obecnie jest plan, by wystartować w 3. lidze, ale są też pomysły, by zagrać w niższej klasie – mówi trener.

Potwierdza to, o czym plotkuje się w Krakowie. Dość cicho, bo w mieście, w którym działa tak wiele klubów piłkarskich, „Brązowym" trudno się przebić. Walne zgromadzenie członków odbędzie się 17 lipca. W 2020 roku na czteroletnią kadencję prezesem został wybrany Grzegorz Bartosz. Latem ubiegłego roku zrezygnował i w czasie nadzwyczajnego walnego funkcję powierzono Pawłowi Ciszkowi, skarbnikowi klubu, wcześniej przewodniczącemu komisji rewizyjnej. Na początku czerwca Garbarnia otrzymała licencję na kolejne rozgrywki. Tym razem za proces licencyjny odpowiadał Świętokrzyski Związek Piłki Nożnej. - Licencja została przyznana bez jakichkolwiek nadzorów. Nie dotarły do nas oficjalne informacje, by klub miał się wycofać z rozgrywek, które prowadzi PZPN – podkreśla Karol Stępień, sekretarz komisji.

Czy będzie miał kto grać?

W inauguracyjnej kolejce, na początku sierpnia, krakowianie mają zagrać na wyjeździe z Wiślanami Jaśkowice. - Sytuacja jest skomplikowana, ale jeżeli wygra jedna z opcji, której aktualnie nie ma przy władzy, to zespół nie przystąpi do rozgrywek 3. ligi - słyszymy od jednej z osób.

Czy będzie miał kto grać? Klub opuścili zawodnicy, którym skończyły się umowy. Kapitan Mateusz Duda przeniósł się do Zagłębia Sosnowiec, a Mateusz Sowiński do Hutnika Kraków. Piotr Zagórowski i Patryk Moskiewicz są już graczami rezerw Wisły Kraków. - Zostali z nami gracze z ważnymi kontraktami, przyglądamy się tym, który ostatnio grali w rezerwach - mówi trener Pluta.

Zawodnicy trenują od 1 lipca. W niedzielę (7.07.) o godz. 17.00 czeka ich pierwszy sparing na stadionie Hutnika. Będzie to pożegnalny mecz Krzysztofa Świątka, legendy „Dumy Nowej Huty". W przyszłym tygodniu czeka ich gra wewnętrzna lub towarzyska z rywalem, jeżeli uda się go zakontraktować. Potem zaplanowano jeszcze spotkania z Sandecją Nowy Sącz i Orłem Ryczów.

Zwolnili rzecznika i dyrektorkę.

W klubowych mediach nie przeczytamy tych informacji, ponieważ nie ma ich kto publikować. Pod koniec kwietnia klub wypowiedział umowę rzecznikowi Rafałowi Staremu. Koniec sezonu przyniósł też odejście dyrektor zarządzającej Katarzyny Woydy.

Garbarnia mierzy się z problemami finansowymi. W ostatnich miesiącach wrócił temat realizacji projektu Garbarnia 2.0, czyli budowy stadionu i innej infrastruktury sportowo-rekreacyjnej za pieniądze pozyskane od dewelopera, który na działkach klubu chce postawić bloki. Wiele wątpliwości mieli radni, protestowali okoliczni mieszkańcy. Klub otrzymał od inwestora zaliczkę i zdążył wydać te pieniądze.

Michał Knura

Sport 58b39d009b

Władza nowa, z halą po staremu

Co zrobi sfrustrowany prezes Górnika Bogdan Kmiecik? Klub chciałby iść do przodu, ale na drodze rozwoju stoi brak planu nowego obiektu, który zastąpiłby jedną z najgorszych hal w Superlidze. – Sytuacja miasta jest fatalna – tłumaczy prezydentka Zabrza Agnieszka Rupniewska.

Przestaję widzieć sens inwestowania i rozwoju klubu w Zabrzu. Robimy to od kilkunastu lat, stworzyliśmy trzecią siłę w lidze, mamy reprezentantów, gramy w pucharach. Tymczasem nie widzę, by dostrzegano w mieście potencjał, jaki za tym idzie. Rok graliśmy pucharowe mecze w Dąbrowie Górniczej. Tak ma być również w tym sezonie, potem za rok, za dwa i trzy? O ile nas wpuszczą. Bez żadnych perspektyw budowy klubu z silnym fundamentem w naszym mieście. To prowadzi donikąd – to niedawne słowa prezesa Górnika Zabrze Bogdana Kmiecika na klubowej stronie internetowej.

Emocjonalny ton wypowiedzi szefa trzeciej drużyny w Polsce związany był z informacjami, jakie usłyszał w zabrzańskim magistracie, które sprowadzają się do tego, że miasto na razie nie ma możliwości rozpoczęcia procesu budowy hali dla piłkarzy ręcznych.



Fot. Handbalzabrze/UM Zabrze

Jeszcze pod koniec maja prezes Bogdan Kmiecik wraz z zespołem gościł u prezydentki Zabrza. Agnieszka Rupniewska otrzymała koszulkę z numerem 1 oraz piłkę z autografami drużyny. Były dobre humory i wielkie nadzieje...

Niebezpieczna, ciasna, duszna

Bogdan Kmiecik od dawna zabiega o budowę nowego obiektu - hala Pogoni przy ulicy Wolności pamięta czasy mistrzostw Polski z lat 1989-90, ale nie spełnia już standardów XXI wieku, jest niebezpieczna dla zdrowia sportowców (ściany znajdują się niemal zaraz za bramkami), latem panuje w niej okropna duchota i nie pozwala choćby na rozgrywanie meczów w europejskich pucharach. W minionym sezonie Górnik radził sobie bardzo dobrze w Lidze Europejskiej, pokonał m.in. niemieckie Rhein-Neckar Loewen, ale mecze w roli gospodarza musiał rozgrywać w Dąbrowie Górniczej.

Temat wraca od kilku dobrych lat. Kmiecik łudził się – zwodzony długo przez poprzednią prezydent Zabrza Małgorzatę Mańkę-Szulik (wyraża się wręcz „okłamywała mnie") – że coś drgnie po kwietniowych wyborach samorządowych, które przyniosły zmianę ekipy rządzącej miastem. Zresztą w kampanii wyborczej wszyscy kandydaci na prezydenta jednym głosem mówili o potrzebie budowy nowego obiektu, niektórzy kręcili nawet filmy przed halą Pogoni.

Utrata płynności

Nowa prezydentka Agnieszka Rupniewska pod koniec maja gościła w urzędzie brązowych medalistów mistrzostw Polski, gratulowała sukcesu i ściskała dłonie z prezesem Kmiecikiem. - Chciałam pogratulować wam doskonałego wyniku sportowego, który - dzięki herbom, który macie na piersi - reklamuje także Zabrze - mówiła wówczas gospodyni spotkania.

Gdy „miesiąc miodowy" minął, rzeczywistość okazała się brutalna – w mieście trzeba zaciskać pasa, nie ma szans na tak duże inwestycje.

- Usłyszałem w tej sprawie bardzo jasną deklarację. W tej kadencji samorządowej temat hali w ogóle nie zostanie podjęty. W sporcie rok-dwa to sporo czasu, a my mówimy o kolejnych czterech latach. Szczerze? Łudziłem się, że te wybory coś zmienią. Dziś nie ma żadnych przesłanek, by w to wierzyć – dodaje szef Górnika.

Rupniewska odpowiedziała na nasze pytania dotyczące budowy hali dla Górnika i przekazywanych prezesowi Kmiecikowi informacji. Sytuację finansową Zabrza określiła jako „fatalną". - Do zbilansowania tegorocznego budżetu brakuje 225 milionów złotych. Miastu grozi utrata płynności finansowej – stwierdziła prezydentka Zabrza (zobacz pełną odpowiedź niżej), jednocześnie pokładając nadzieje w rozmowach z ministrem sportu i turystyki Sławomirem Nitrasem.

Kasa na akademię. Tylko czyją?

Szef resortu był w Zabrzu 27 czerwca, odwiedził m.in. halę przy Wolności. Czy coś z tego wyniknie – czas pokaże. Podobno pojawiają się pomysły dofinansowania „modernizacji" hali przy Wolności – pytanie, czy to nie byłoby „pudrowanie trupa" i gdzie wtedy zespół miałby rozgrywać mecze ligowe?

Jednocześnie dosyć dziwnym wydaje się pominięcie Kmiecika podczas spotkania z Nitrasem, choć jednocześnie Rupniewska zapewnia, że rozmowy z prezesem Górnika „są w toku". Zupełnie zaś kuriozalna w tym kontekście jest informacja, że minister dał na Akademię Górnika Zabrze 1,8 mln zł. Problem w tym, że chodzi o piłkarzy nożnych, którzy poza wspólną nazwą nie mają nic wspólnego z klubem piłki ręcznej...

Bez wizji, bez pomysłów

Kmiecik nie jest upartym kozłem nieprzyjmującym do siebie rzeczywistości i rozumie, że miasto ma problemy. - Słyszę, że nie ma pieniędzy. Ok, choć nie jestem skarbnikiem Zabrza. Tylko, że oczekuję szukania pomysłów na rozwiązanie problemów. Ale nie widzę takiej chęci, wizji, planu – zżyma się prezes Górnika.

- Mamy zapytania od kibiców, pytają nas zawodnicy, co dalej, jakie perspektywy na rozwój. I nie widzą swojej przyszłości w tym mieście, Zabrze nie jest dla nich ciekawe, a ja nie płacę jak mistrz świata. Jeżeli zabierzemy im możliwość grania w Europie, poszukają sobie nowych klubów, a w Górniku nie będziemy mieć składu, by rywalizować o medale, to proste i logiczne. To jest wegetacja, nie ma sensu. Więc jak klub ma się rozwijać, jak promować Zabrze? – pyta retorycznie Kmiecik.

Wizerunkowo słabe

O opinię zapytaliśmy Grzegorza Olejniczaka, przewodniczącego Rady Miasta, w poprzedniej kadencji członka komisji sportu, który uczestniczył w spotkaniach Kmiecika z nowymi władzami Zabrza.

- Oczywiste jest, że nowa hala jest potrzebna, z tym się nie dyskutuje. Musi być prowadzona w mieście polityka proinwestycyjna. Przy okazji budowy czwartej trybuny na stadionie Górnika rozpatrywanych było wiele koncepcji i planów związanych z halą, padały propozycje wykorzystania terenów niedaleko stadionu, przy ulicach Roosevelta i Piłsudskiego, ale na dzisiaj jest problem z finansowaniem nawet planów i projektów. Teraz, przynajmniej w pierwszym roku nowej kadencji władz samorządowych, obowiązuje polityka zaciskania pasa ze względu na sytuację miasta. Na pewno jednak nie było czerwonego światła na następne 5 lat, odżegnywania, że w tym czasie nic nie powstanie. Sam proces pozwoleń na budowę nie jest krótki, sprawy terenu, projektu, inwestora, to wszystko musi potrwać ze 2-3 lata. Oczywiście nie jest wizerunkowo dobre dla miasta, że drużyna Górnika musi grać w innych ośrodkach. Mogę zapewnić, że na posiedzeniu komisji sportu będziemy brali pod uwagę przymiarkę do budowy obiektów infrastruktury sportowej. Nie wiem czy to wystarczy, żeby prezes Kmiecik wstrzymał się z radykalnymi decyzjami.

Tomasz Mucha

GÓRNIK W PUCHARACH

■ Ostatecznie Górnik Zabrze - jako brązowy medalista Superligi - zgłosił swój akces do Ligi Europejskiej. Zgłoszonym obiektem będzie ponownie Hala Widowiskowo-Sportowa CENTRUM im. Zygmunta Cybulskiego w Dąbrowie Górniczej. Podopieczni Tomasza Strząbały mają zebrać się na pierwszym treningu po wakacjach 22 lipca.

Sytuacja miasta jest fatalna

Odpowiedzi **Agnieszki Rupniewskiej**, prezydentki Zabrza, na pytania dziennikarza „Sportu"

Kto z władz samorządowych Zabrza rozmawiał z Bogdanem Kmiecikiem i przekazał informację, że budowa nowej hali nie zostanie podjęta w tej kadencji władz miasta?

*- Nic mi nie wiadomo o tym, żeby ktoś z nowego kierownictwa przekazywał Bogdanowi Kmiecikowi informacje o tym, że nowa hala nie powstanie.

Jaka jest faktyczna perspektywa powstania takiego obiektu w Zabrzu?

Czy są w tej sprawie czynione przymiarki/plany/pomysły?

- 27 czerwca nasze miasto odwiedził Minister Sportu i Turystyki Sławomir Nitras i przekazał Akademii Górnika Zabrze 1 milion 800 tysięcy zł. Jednocześnie pozwolił się zaprosić na zwiedzanie hali piłki ręcznej przy ul. Wolności. Podczas tego spotkania rozmawiałam z Panem Ministrem o możliwościach wsparcia ze strony Ministerstwa Sportu i Turystyki dla budowy nowej hali dla piłkarzy ręcznych, która będzie spełniała wymagania do rozgrywek europejskich. Póki piłka jest w grze mam nadzieję na pozytywny wynik tych rozmów.

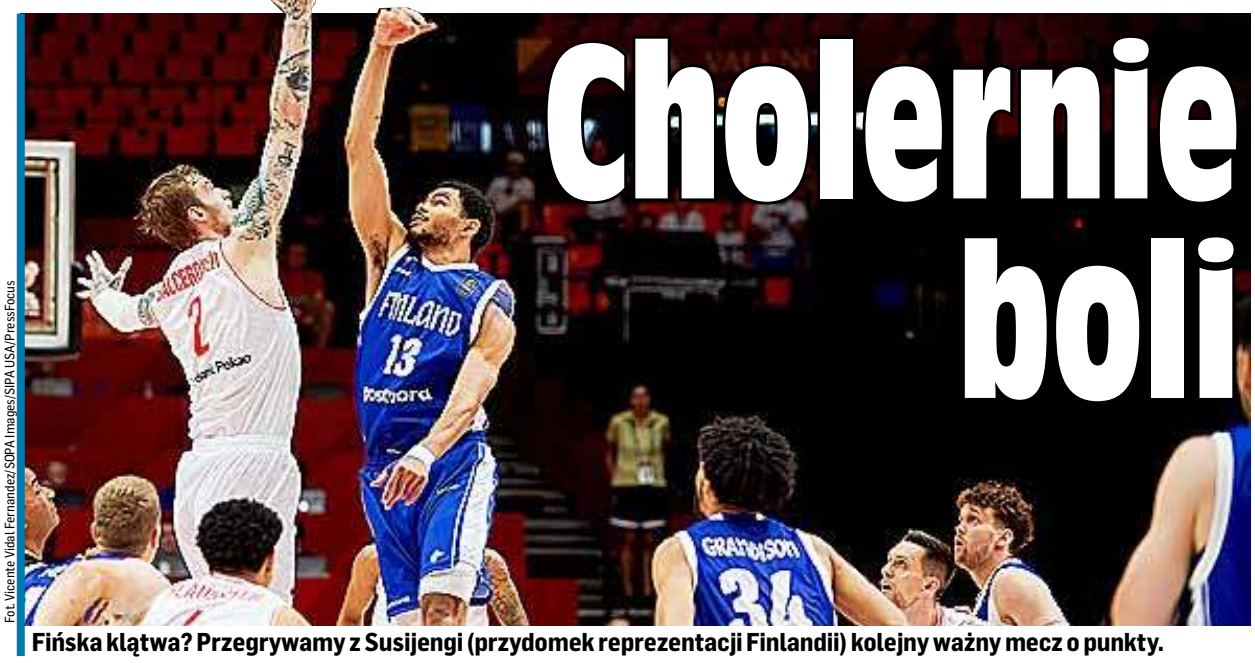
W kampanii wyborczej wskazywała pani na bezwzględną potrzebę budowy hali dla piłkarzy ręcznych, dlaczego po wyborach władze miasta zmieniły strategię w tej sprawie? Co wpłynęło na taką decyzję?

- Sytuacja finansowa Miasta Zabrze jest fatalna. Miastu grozi utrata płynności finansowej. Do zbilansowania tegorocznego budżetu brakuje na chwilę obecną 225 mln zł. Oczywiście podtrzymuję stanowisko, że sport dzieci, młodzieży i seniorów powinien być dla Miasta priorytetem, dlatego cieszę się z wizyty Ministra Sportu i Turystyki w Zabrzu.

Czy władze Zabrza planują w najbliższym czasie kolejne spotkania/konsultacje w sprawie nowej hali z Prezesem Bogdanem Kmiecikiem, czy temat na razie jest zamknięty?

- Rozmowy są w toku.

** pisownia oryginalna.*



Fot. Vicente Vidal Fernandez/SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Cholernie boli

Fińska klątwa? Przegrywamy z Susijengi (przydomek reprezentacji Finlandii) kolejny ważny mecz o punkty.

W fatalnym stylu Polacy zakończyli występ na turnieju w Walencji. – To jest nasza lekcja, z której trzeba wyciągnąć wnioski – mówi szef PZKosz.

KWALIFIKACJE OLIMPIJSKIE

Środowisko koszykarskie w Polsce jest w szoku. Polska przegrała dwa mecze w Walencji i razem z Angolą opuszcza turniej kwalifikacji olimpijskich. Aspiracje i zapowiedzi były zupełnie inne. Biało-czerwoni jako plan minimum mieli wyjście z grupy. W kluczowym meczu z Finami w czwartej kwarcie nasz zespół miał 14 punktów przewagi, ale stracił wszystko i przegrał 87:88. To kolejna klęska z ekipą Suomi - dwa lata temu podczas Eurobasketu rozgromili nas 89:59.

Bohaterem Finów był Alex Madsen, który w ostatniej ćwiartce zdobył 15 punktów.

"Wydawało się, że to koniec drogi dla Finlandii, ale ta drużyna się nie poddała i znalazła sposób, aby odpowiedzieć, pokazując prawdziwy charakter zespołu" - pisze w komentarzu do czwartkowego meczu portal FIBA. "Złamane serce reprezentacji Polski. Ta porażka może wymagać czasu, by się z nią pogodzić. Polacy przegrywali tylko przez niecałe trzy minuty w całym meczu, ale 41 punktów Jeremy'ego Sochana i AJ Slaughtera nie wystarczyło, aby zapewnić im awans".

Finowie w półfinale zagrają z Hiszpanami. "Finlandia pokonała Polskę w szalonym i wyrównanym pojedynku. Wydawało się to niemożliwe ze względu na dystans na początku drugiej połowy (61-48), ale „Suomi" i ich niestrudzeni kibice rozlokowani w Walencji w niesamowity sposób utrzymali grę" - pisze hiszpańska Marca, która wychwala Madsena.

W kraju komentarze kibiców nie są zbyt przychylne. Kadra rozbudziła nadzieje, fani są mocno zawiedzeni. Niektórzy domagają się głów.

"Nawet nie chce mi się oglądać memów z Finlandią. Przecież tego meczu nie można było przegrać" - napisał na swoim profilu w mediach społecznościowych Arkadiusz Myrcha, wiceminister sprawiedliwości, zapalony koszykarski kibic.

Rewolucyjne nastroje tonuje Mariusz Bacik. Były gracz reprezentacji Polski uważa, że trzeba zachować spokój. - Szefowie kadry i związku powinni przeprowadzić męskie rozmowy. Nie ma mowy o żadnym głaskaniu po głowach. Ale pamiętajmy, że za rok gramy u nas Eurobasket i musimy wszelkie działania prowadzić bardzo rozważnie i spokojnie - uważa Bacik, który obecnie jest trenerem koszykarzy Polonii Bytom.

W szatni zaraz po przegranym meczu pojawił się szef PZKosz. - Zrobiliście więcej niż się zdawało. To były wasze marzenia, moje marzenia, byśmy zagrali na igrzyskach. taki jest sport, nieobliczalny. Chciałem wam podziękować za walkę, za serducho, które włożyliście. To jest nasza lekcja, z której trzeba wyciągnąć wnioski. Cholernie boli to, co się stało, ale to jest etap, który musimy przejść i pójść dalej - mówił zawodnikom Radosław Piesiewicz.

(pp)

WYPOWIEDZI PO MECZU POLSKA - FINLANDIA

■ **Michał Sokołowski:** - Zabrakło nam zimnej głowy oraz dobrej egzekucji rzutów wolnych. W czwartej kwarcie pojawił się chaos w ataku, gdy oddawaliśmy ciężkie, nieprzygotowane rzuty. Przegrywamy z tą reprezentacją po raz kolejny. Nie wiem, czy dziś byliśmy blisko, czy też bliżej byliśmy w Finlandii. Obie porażki bolą tak samo.

■ **A.J. Slaughter:** - W ostatnich kilku minutach, pod naciskiem rywali, nie zagraliśmy dobrze w ofensywie. Zdarzyły się straty, nie zebraliśmy kilku ważnych piłek, a takie błędy kosztują. Rywale z kolei trafiali swoje rzuty z dystansu i spod kosza. Mam teraz wiele mieszanych uczuć. Być może był to mój ostatni mecz jako reprezentanta Polski. Ostatecznej decyzji jednak nie podjąłem.

■ **Igor Milicić:** - Uważam, że kontrolowaliśmy mecz, w wielu momentach dominowaliśmy. Gra się jednak przez 40 minut. W pewnym momencie zaczęliśmy polegać na sytuacjach pick'n'roll i graliśmy zbyt statycznie. Ta grupa zawodników dała z siebie wszystko. Mam dużo szacunku dla nich za to, że zostawili swoje serce dla kadry, że poświęcili swój czas. Mam nadzieję, że ta porażka sprawi, że będziemy jeszcze bardziej twardzi i lepsi.

■ **Mateusz Ponitka: -** Gratulacje dla Finlandii, zagrali dobrze jako drużyna. Walczyliśmy, zostawiliśmy serce na parkiecie. Nie potrafiliśmy jednak zakończyć tego meczu. Będziemy pracować ciężej, aby w przyszłości prezentować się lepiej.

TREFL WYLOSOWANY

■ W piątek w Barcelonie odbyło się losowanie grup rozgrywek BKT EuroCup. Dwadzieścia zespołów podzielono na dwie grupy. Polskę po raz pierwszy w tych rozgrywkach reprezentować będzie Trefl Sopot. W poprzednich trzech sezonach w Pucharze Europy występował wrocławski Śląsk. EuroCup jest bezpośrednim zapleczem Euroligi. Losowanie zdecydowało, że koszykarze Trefla zagrają w grupie A, gdzie ich rywalami będą m.in. hiszpański Dreamland Gran Canaria oraz niemiecki Ratiopharm Ulm. Sezon zasadniczy rozpocznie się 24 września.

Skład grup BKT EuroCup w sezonie 2024/25
Grupa A: Hapoel Shlomo Tel Awiw (Izrael), Dreamland Gran Canaria (Hiszpania), Joventut Badalona (Hiszpania), Ratiopharm Ulm (Niemcy), Buducnost Podgorica (Czarnogóra), Besiktas Stambuł (Stambuł), Bahcesehir Koleji Stanbuł (Turcja), Wolves Twinsbet Wilno (Litwa), Dolomiti Energa Trento (Włochy), Trefl Sopot (Polska).
Grupa B: Valencia Basket (Hiszpania), Hapoel Bank Yahav Jerozolima, Cosea JL Bourg-en-Bresse (Francja), Turk Telekom Ankara (Turcja), Umana Wenecja (Włochy), Aris Midea Saloniki (Grecja), 7Bet-Lietkabelis Panevezys (Litwa), Olimpija Cedevita Lublana (Słowenia), Veolia Towers Hamburg (Niemcy), UB-T Kluż Napoka (Rumunia).

(pp)

TURNIEJ W PIREUSIE

■ Prowadzeni przez Giannisa Antetokounmpo Grecy nie mieli żadnych problemów z wygraniem swojej podgrupy. Gwiazda Milwaukee Bucks wystąpiła tylko przeciwko Dominikanie, zdobywając 32 punkty, w tym niesamowite 11 na 11 z gry! Przeciwko Egiptowi Grecy poradzili sobie bez swojego lidera.
W drugiej podgrupie zamieszanie było ogromne, spowodowała to niespodziewana wygrana Nowej Zelandii z Chorwacją. Ostatecznie jednak obaj faworyci - Chorwacja i Słowenia - grają dalej. W Pireusie wyjątkowo jasno świeci gwiazda Luki Doncicia. Lider Dallas Maverisks przeciw Chorwatom zaliczył triple double (26 punktów, 11 zbiórek, 10 asyst), a w meczu z Nową Zelandią ten wyczyn powtórzył (36 punktów, 11 zbiórek, 10 asyst). Wyjątkowo ciekawie zapowiada się sobotni półfinał między Grekami i Słoweńcami. NBA co prawda sezon już zakończyło, ale w Pireusie zobaczymy starcie zawodowych gwiazd: Doncić kontra Antetokounmpo!

Grupa A
Słowenia - Chorwacja 92:108, Chorwacja - Nowa Zelandia 86:90, Nowa Zelandia - Słowenia 78:104

1. Chorwacja	2	3	194:182
2. Słowenia	2	3	196:186
3. Nowa Zelandia	2	3	168:190

Grupa B
Egipt - Dominikana 77:90, Dominikana - Grecja 82:109, Grecja - Egipt 93:71

1. Grecja	2	4	202:153
2. Dominikana	2	3	172:186
3. Egipt	2	2	148:183

■ **Półfinały**: Grecja - Słowenia, Dominikana – Chorwacja

TURNIEJ W SAN JUAN

■ W stolicy Portoryko gospodarze wygrali swoją podgrupę. W kluczowym spotkaniu w Coliseo Jose Miguel Agrelot w obecności ponad 12 tysięcy kibiców miejscowy zespół pokonał faworyzowane Włochy 80:69. Gwiazdą meczu był rozgrywający gospodarzy Jose Alvarado, który na co dzień występuje w New Orleans Pelicans. 26-letni zawodnik zdobył 29 punktów, w tym 12 w decydującej czwartej kwarcie. To pierwsza wygrana Portoryko z Włochami od... 1963 roku. Gospodarze przerwali serię 13 kolejnych porażek z tym rywalem!
W drugiej grupie pewnie wygrali Litwini. Jednak ledwie 4-punktowe zwycięstwo z reprezentacją Wybrzeża Kości Słoniowej budzi zdumienie. Najlepszym graczem drużyny z Zachodniej Afryki jest Deon Thompson, który w bogatej karierze grał w tak silnych ligach jak hiszpańska, grecka czy turecka. Warto wspomnieć, że w reprezentacji Meksyku z kolei epizod zaliczył silny skrzydłowy Adrien Porras. Dzieciak ma ledwie 15 lat i jest najmłodszym graczem jaki kiedykolwiek wystąpił w turnieju kwalifikacji olimpijskich pod egidą FIBA! - Jestem zachwycony, że mogę grać przeciwko takim gwiazdom jak Domantas Sabonis - młodziak zwierzył się dziennikarzom. Chłopak ma 210 centymetrów wzrostu! Półfinały w tej grupie zapowiadają się bardzo ciekawie. Włosi zagrają z Litwinami, zaś gospodarze z Meksykiem.

Grupa A
Meksyk - Litwa 84:96, Litwa - Wybrzeże Kości Słoniowej 97:93, Wybrzeże Kości Słoniowej - Meksyk 81:92

1. Litwa	2	4	193:177
2. Meksyk	2	3	176:177
3. WKS	2	2	174:189

Grupa B
Włochy - Bahrajn 114:53, Bahrajn - Portoryko 56:99, Portoryko - Włochy 80:69

1. Portoryko	2	4	179:125
2. Włochy	2	3	183:133
3. Bahrajn	2	2	109:213

■ **Półfinały**: Włochy - Litwa, Portoryko – Meksyk

TURNIEJ W RYDZE

■ W stolicy Łotwy do sensacji doszło już pierwszego dnia, gdy faworyzowani gospodarze przegrali z Filipinami. Kto widział mecz w Sosnowcu między Polakami a Gilas Pilipinas aż taki zaskoczony być nie powinien. Niespodzianką jest także awans do półfinałów Kamerunu. Kadra z Afryki pokonała Brazylijczyków i gra dalej kosztem Czarnogóry. Liderem Kameruńczyków jest Jeremiah Hill. Ten zawodnik ma paszport USA, gra w lidze izraelskiej, wcześniej występował na parkietach Rosji i Hiszpanii. W tej grupie mecze prowadzi Wojciech Liszka ze Szczecina, który ma szanse na otrzymanie nominacji na igrzyska. Polski arbiter jest w gronie 40 sędziów wytypowanych wstępnie przez FIBA.

Grupa A
Gruzja - Łotwa 55:83, Łotwa - Filipiny 80:89, Filipiny - Gruzja 94:96

1. Łotwa	2	3	163:144
2. Filipiny	2	3	183:176
3. Gruzja	2	3	151:177

Grupa B
Brazylia - Czarnogóra 81:72, Czarnogóra - Kamerun 70:66, Kamerun - Brazylia 77:74

1. Brazylia	2	3	155:149
2. Kamerun	2	3	143:144
3. Czarnogóra	2	3	142:147

■ **Półfinały**: Łotwa - Kamerun, Brazylia - Filipiny.

TURNIEJ W WALENCJI

Grupa A
Liban - Hiszpania 59:104, Hiszpania - angola 89:81, Angola - Liban 70:74

1. Hiszpania	2	4	193:140
2. Liban	2	3	133:174
3. Angola	2	2	151:163

Grupa B
Bahamy - Finlandia 96:85, Polska - Bahamy 81:90, Polska - Finlandia 88:89

1. Bahamy	2	4	186:166
2. Finlandia	2	2	174:184
3. Polska	2	2	169:179

■ **Półfinały**: Hiszpania - Finlandia, Bahamy - Liban

Sport 58b39d009b

Emocje dobre i złe

Zapaśnik Kamil Kościółek tydzień temu mógł zacząć pakować się do Paryża, zamiast tego musiał obrać kurs na Madryt.

DO IGRZYSK 20 DNI

PARIS 2024

Osiem dni temu z United World Wrestling (kiedyś była to FILA - Światowa Federacja Zapaśnicza) przyszła informacja, że zapaśnik Stali Rzeszów, reprezentant stylu wolnego, Kamil Kościółek otrzymał kwalifikację w kategorii 125 kg na igrzyska olimpijskie w Paryżu.

Szef radośnie zaćwierkał

Nie omieszkał tego odnotować w mediach społecznościowych sam przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego Radosław Piesiewicz: „Niezwykle miło mi ogłosić, że do PKOl. wpłynęło właśnie pismo z informacją od Światowej Federacji Zapaśniczej, że polski zapaśnik Kamil Kościółek (125 kg) otrzymał kwalifikację do igrzysk olimpijskich" – poinformował Radosław Piesiewicz.

Po prawdzie, starania Kościółka o prawo startu nad Sekwaną szły ciężko, podobnie zresztą jak wielu innym reprezentantom Polski (zarówno w stylu klasycznym, jak i wolnym) i teoretycznie zakończyły się one niepowodzeniem. Na swoje szczęście podczas turnieju kwalifikacyjnego w Baku zdołał dotrzeć do decydującej walki, której zwycięzca miał zagwarantowany olimpijski paszport. Kościółek przegrał w niej 2:9 z Białorusinem Dzianisem Chramiankowem. I właśnie on byłby się sposobił do występu w Paryżu, gdyby nie to, że - jak ogłosił Międzynarodowy Komitet Olimpijski - „nie spełnia wymogów karty" olimpijskiej.

W tle tego wszystkiego bez wątpienia jest wojna za naszą wschodnią granicą i niebagatelny w niej udział Białorusi. Co prawda szczegółów brak, ale można z dużą dozą prawdopodobieństwa założyć, że Chramiankow w jakimś sensie jest powiązany z tamtejszym wojskiem lub milicją i nie potępił roli tych formacji w działaniach wojennych.

Wyjazdowa bitwa

Ale 28 czerwca pojawił się kolejny tweet przewodniczącego Piesiewicza: „Szanowni Państwo, weryfikujemy informację o kalifikacji dla zapaśnika Kamila Kościółka. Mail od @wrestling błędnie wskazywał na zawodnika imiennie. Sprawa, po między innymi Państwa sygnałach, została ponownie zweryfikowana przez UWW i przepraszając za zamieszanie, informujemy, że miejsce w kat. 125 kg jest przyznane dla kraju. Decyzję, kto z zawodników będzie reprezentował Polskę w Paryżu, pozostawiamy związkowi i trenerowi kadry".

I tu pojawiła się niemiła dla Kościółka informacja: zarząd Polskiego Związku Zapaśniczego zadecydował, że musi on rywalizować o prawo startu w Paryżu podczas turnieju w... Madrycie. Jego przeciwnikiem będzie tam Robert Baran z Ceramika Krotoszyn. Kto okaże się lepszy w stolicy Hiszpanii, ten będzie reprezentował Polskę w stolicy Francji. Ma się to rozstrzygnąć w najbliższą niedzielę.

W Rzeszowie żal i wściekłość

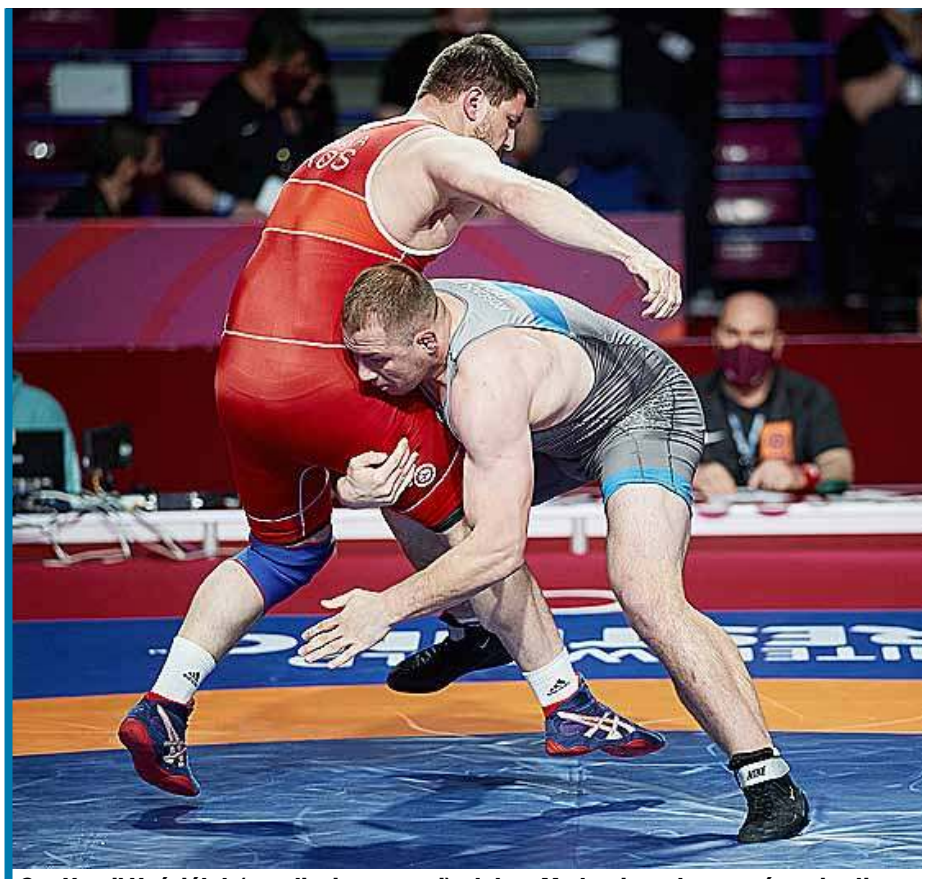
W Stali Rzeszów zawrzało, a Marek Potępa, wiceprezes Stali Rzeszów, zwrócił się w piśmie o interwencję do Sławomira Nitrasa, Ministra Sportu i Turystyki. Oto wyjątki z tego pisma (cyt. za portalem nowiny24): „Uprzejmie proszę o sprawdzenie w ramach uprawnień nadzorczych nad krajowymi związkami sportowymi prawidłowość postępowania Polskiego Związku Zapaśniczego dotyczącego kwalifikacji sportowców na Igrzyska Olimpijskie w Paryżu. Pismem z dnia 26.06.2024 r. do Pana Radosława Piesiewicza Przewodniczącego PKOl-u Pan Carlos Roy Sekretarz Generalny United World Wrestling, powołując się na obowiązujący system kwalifikacji olimpijskich oznajmia, że Kamil Kościółek, zapaśnik stylu wolnego kat. 125 kg, otrzymuje imienną kwalifikację olimpijską, jako następny zawodnik w turnieju kwalifikacyjnym w Baku (AZE) po wykluczonym Białorusinie. Wyznaczył termin do 30 czerwca na potwierdzenie tej kwalifikacji. Pan Przewodniczący ogłosił tę wiadomość na platformie X i fb. Podobne wpisy ukazały się na stronie internetowej Polskiego Związku Zapaśniczego. Po upływie jednego dnia zmieniła się narracja. Przewodniczący PKOl-u usuwa swój wpis z platformy X. Z Polskiego Związku Zapaśniczego otrzymujemy komunikaty, że kwalifikacja nie jest przypisana do zawodnika, tylko do kraju. Na igrzyska ma jechać zawodnik wyłoniony w dodatkowych zawodach pomiędzy najlepszymi zapaśnikami w tej kategorii. (...) Nikt nie ma prawa zmieniać kwalifikacji imiennej na krajową. Obawiam się, że mamy do czynienia z pozaprawnymi i pozaregulaminowymi działaniami, nielicującymi ze szlachetnymi regułami olimpijskimi. Panie Ministrze, szybkie wyjaśnienie tej nieczytelnej sytuacji utnie spekulacje, obniży napięcie w środowisku zapaśniczym i pozwoli zawodnikowi spokojnie przygotowywać się do turnieju".

Być może trzeba to pismo potraktować już tylko i wyłącznie w kategoriach publicystycznych, bo reakcji ministra do wczorajszego popołudnia nie było... Za to na stronie PZZ wisi informacja o nominacji... dla Kościółka. I żadna inna w tej materii.

Żeby było ciekawiej (bardziej emocjonująco), 4 lipca zapaśnik obronił pracę magisterską na kierunku Turystyka Historyczna i Kulturowa Uniwersytetu Rzeszowskiego.

Kto zatem dołączy do czwórki zapaśników, którzy wywalczyli prawo startu w Paryżu: Anheliny Łysak (kategoria 57 kg) i Wiktorii Chołuj (68 kg) oraz Arkadiusza Kułynycza (87 kg; styl klasyczny) i Zbigniewa Baranowskiego (97 kg, styl wolny)?

(g)



Fot. Rafał Oleksiewicz/Pressfocus

Czy Kamil Kościółek (na zdjęciu z prawej) zdoła w Madrycie podtrzymać swoje olimpijskie marzenia?

WIOŚLARSTWO

CZWARTY MEDAL BRACI?

■ Chorwaccy bracia Martin i Valent Sinković na jeziorze Peruca przygotowują się do igrzysk w Paryżu, gdzie chcą wywalczyć czwarty medal w wioślarstwie. Ich celem - złoto.

35-letni Valent i rok młodszy Martin mają w dorobku srebro z 2012 roku z Londynu w czwórce, a także złoto w dwójce podwójnej z 2016 roku z Rio de Janeiro i z Tokio trzy lata temu.

- To będą nasze czwarte igrzyska olimpijskie i jak dotychczas zdobyliśmy trzy medale. Spodziewamy się, że impreza w Paryżu będzie dla nas prawdopodobnie najtrudniejsza, ale oczywiście chcemy walczyć o złoto - zapowiedział młodszy z braci.

W celu jak najlepszych przygotowań do zmagań olimpijskich bracia Sinković przeprowadzili się w zeszłym miesiącu z jednego ze swoich domów w Zagrzebiu do małego miasteczka Sinj, które jest bliżej jeziora Peruca. To właśnie na nim obecnie trenują.

- Naszą największą motywacją jest miłość do sportu. Nadal bardzo lubimy wioślarstwo, lubimy chodzić na treningi, lubimy ciężko pracować - podkreślił Valent Sinković.

LEKKA ATLETYKA

REKORD NORWESKI

■ Stu dziewięciu sportowców będzie reprezentować Norwegię na igrzyskach w Paryżu i jest to najliczniejsza ekipa od 52 lat i olimpiady w Monachium w 1972 roku, gdzie startowało 116 sportowców tego kraju.

W składzie znalazło się aż 25 lekkoatletów, najwięcej w historii. „Jeszcze nigdy nie mieliśmy tak licznej reprezentacji lekkoatletycznej, a wcześniej największą była licząca 21 osób w 1912 roku w Sztokholmie. Przed trzema laty w Tokio było to 15 osób" - podkreślił norweski komitet olimpijski.

Cele sportowe są podobne jak w Tokio, gdzie Norwegia zdobyła osiem medali: cztery złote, dwa srebrne i dwa brązowe.

W letnich igrzyskach olimpijskich Norwegia zdobyła dotychczas 163 medale: 62 złote, 51 srebrnych i 50 brązowych.

Skład biało-czerwonych poznamy 15 lipca

W poniedziałek 15 lipca o godz. 15.00 Polski Komitet Olimpijski 15 lipca ogłosi oficjalny skład Olimpijskiej Reprezentacji Polski na Igrzyska XXXIII Olimpiady w Paryżu - przekazała rzeczniczka Katarzyna Kochaniak-Roman.

Termin ten wynika z kilku powodów. - Po pierwsze, przed nami jeszcze kwalifikacje zapaśników w najcięższej wadze, w której otrzymaliśmy kwalifikację dla kraju, nie zaś imienną (czytaj obok - red.). Poza tym możliwe jest jeszcze otrzymanie dodatkowych miejsc w wyniku relokacji. To wszystko powoduje, że mamy jeszcze kilka niewiadomych, więc wolimy mieć stuprocentową pewność niż popełnić falstart. Wiemy, jak bardzo sportowcy czekają na kwalifikację i że często jest to dla nich impreza życia, więc musimy być tu niezwykle skrupulatni. No i ostatni, niemniej ważny aspekt, to ostateczne zatwierdzenie składów przez Komitet Organizacyjny igrzysk, które nastąpi 14 lipca w Paryżu - poinformowała Kochaniak-Roman.

PKOl nie chce m.in. dopuścić do sytuacji, która wydarzyła się trzy lata temu przed igrzyskami w Tokio, gdy zgłoszeni przez polską stronę pływacy nie zostali zatwierdzeni do startu przez organizatorów oraz MKOl i musieli wracać do kraju, choć byli już w Japonii.

Po oficjalnym zatwierdzeniu i ogłoszeniu składu rozpoczną się ślubowania sportowców i osób towarzyszących.

Do dziś kwalifikację uprawniającą do olimpijskiego występu zdobyło nieco ponad 200 polskich zawodników i zawodniczek. W czwartek szansę w turnieju w Walencji stracili koszykarze, co oznacza, że w tej dyscyplinie biało-czerwoni wystąpią tylko w odmianie 3x3, a w grach zespołowych Polskę będą reprezentować wyłącznie siatkarze i siatkarki.

Grono sportowców uprawnionych do startu powiększą jeszcze lekkoatleci. W wyniku relokacji miejsc startowych, według informacji PZLA, dodatkowe przepustki do Paryża może otrzymać nawet 20 biało-czerwonych.

Igrzyska olimpijskie w Paryżu rozpoczną się 26 lipca i potrwają do 11 sierpnia. Ponad 10 tys. sportowców rywalizować będzie w 32 dyscyplinach o 329 kompletów medali.

Sport 58b39d009b

KRÓTKO

PORAŻKA W PÓŁFINALE

■ Reprezentacja Polski koszykarek 3x3 na półfinale, po porażce z Holenderkami 12:17, zakończyła udział w turnieju w szwajcarskim Fryburgu, 11. w sezonie zawodach prestiżowego cyklu Women's Series. Holenderki w finale pokonały Niemki 20:10. Punkty dla Polski w półfinale zdobyły: Klaudia Sosnowska 5, Aldona Morawiec 4, debiutantka w cyklu Amalia Remiszewska 3, zaś bez punktu pozostała Weronika Papiernik. Wcześniej w grupie D Polki pokonały Hiszpanki 21:19, rewanżując się im za porażkę w ćwierćfinale kwalifikacji olimpijskich w Budapeszcie, oraz wygrały ze Szwajcarkami 21:9. W ćwierćfinale były lepsze po dogrywce od Czeszek 16:14. Podopieczne trenerki Edyty Koryzny za kilka dni wystąpią w kolejnym turnieju z cyklu Women's Series w Bordeaux (9-10 lipca).
Cykl WS FIBA składa się w tym roku z 20 zawodów, w tym finału w chińskim Hangzhou, w którym weźmie udział, oprócz gospodarzy, siedem najlepszych drużyn po imprezach tegorocznego cyklu. Na nagrody w tym sezonie przeznaczono 1,4 mln dolarów. Polki zajmują obecnie szóstą lokatę w rankingu, Holenderki są drugie, a prowadzą Francuzki, mistrzynie świata z 2022 r. i aktualne wicemistrzynie.

ZAPŁACĄ ZA SKAKANIE!

■ Norweska federacja narciarska (NSF) ogłosiła nazwiska reprezentantów w skokach narciarskich na nadchodzący sezon. Po raz pierwszy każdy członek kadry A zamiast otrzymywać od federacji stypendium... musi wpłacić udział własny wynoszący 4400 euro.
Jest to jak wyjaśniła NSF, spowodowane bardzo słabą kondycją finansową reprezentacji w skokach narciarskich, która w dalszym ciągu, już od dwóch lat nie posiada głównego sponsora.
W skład kadry A mężczyzn wchodzą Johan Andre Forfang, Halvor Egner Granerud, Marius Lindvik, Kristoffer Eriksen Sundal i Robert Johansson. Kobiety to Eirin Maria Kvandal, Silje Oppseth, Thea Minyan Bjoerseth i Odine Stroem.



Fot. PAP/EPA

Była panika, potem triumf

Remco Evenepoel mknie po zwycięstwo w burgundzkich plenerach.

Belg Remco Evenepoel wygrał siódmy etap Tour de France, jazdę indywidualną na czas z Nuits-Saint-Georges do Gevrey-Chambertin. Liderem jest wciąż Słoweniec Tadej Pogacar, który uzyskał drugi wynik.

Na płaskiej, 25-kilometrowej trasie wśród burgundzkich winnic Evenepoel wyprzedził Pogacara o 12 sekund. Trzecie miejsce zajął kolejny Słoweniec Primoz Roglić, tracąc 34 sekundy, a czwarty był zwycięzca dwóch ostatnich edycji Tour de France Duńczyk Jonas Vingegaard ze stratą 37 sekund.

Michał Kwiatkowski zajął 86. miejsce. Jedyny Polak w stawce tegorocznej „Wielkiej Pętli" pojechał wolniej od Evenepoela o 3.49.

- Takie było założenie. Miałem wygrać etap i plan wykonałem - skomentował w krótkiej rozmowie z Eurosportem zwycięzca, aktualny mistrz świata w tej konkurencji. 24-letni Belg skompletował w piątek hat trick, ponieważ ma w ten sposób w dorobku wygrane etapy wszystkich wielkich tourów. W piątek wygrał po raz pierwszy w Tour de France, w którym debiutuje, w Giro d'Italia odniósł dwa zwycięstwa etapowe, a we Vuelta a Espana - pięć, a także triumf w klasyfikacji generalnej w 2022 roku.

Evenepoel zwyciężył mimo paniki, w jaką wpadł na niecałe trzy kilometry przed metą, gdy myślał, że złapał gumę i zawahał się, zanim ruszył z nowym impetem. - Byłem przekonany, że przebiłem oponę. Trochę mnie to przestraszyło, byłem zaniepokojony - przyznał.

W klasyfikacji generalnej przewaga Pogacara nad Evenepoelem zmniejszyła się do 33 sekund. Trzeci Vingegaard traci do lidera 1.15, a na czwartą pozycję z piątej przesunął się Roglić - strata 1.36.

WYNIKI

7. etap, Nuits-Saint-Georges - Gevrey-Chambertin (jazda ind. na czas, 25,3 km)

1. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal Quick-Step) 28.52
2. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates) strata 12 s
3. Primoz Roglić (Słowenia/Red Bull Bora-hansgrohe) 34
4. Jonas Vingegaard (Dania/Visma) 37
5. Victor Campenaerts (Belgia/Lotto Dstny) 52
6. Kevin Vauquelin (Francja/Arkea-B&B Hotels) 52
7. Matteo Jorgenson (USA/Visma) 54
8. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates) 57
9. Ben Healy (Irlandia/EF Education-EasyPost) 59
10. Stefan Kueng (Szwajcaria/Groupama-FDJ) 1.00

...

86. Michał Kwiatkowski (Polska/Ineos Grenadiers) 3.49

Klasyfikacja generalna

1. Tadej Pogacar (Słowenia/UAE Team Emirates) 27:16.23
2. Remco Evenepoel (Belgia/Soudal Quick-Step) strata 33 s
3. Jonas Vingegaard (Dania/Visma) 1.15
4. Primoz Roglic (Słowenia/Red Bull Bora-hansgrohe) 1.36
5. Juan Ayuso (Hiszpania/UAE Team Emirates) 2.16
6. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates) 2.17
7. Carlos Rodriguez (Hiszpania/Ineos Grenadiers) 2.31
8. Mikel Landa (Hiszpania/Soudal Quick-Step) 3.35
9. Matteo Jorgenson (USA/Visma) 4.03
10. Aleksander Własow (Rosja/Red Bull Bora-hansgrohe) 4.36

...

65. Michał Kwiatkowski (Polska/Ineos Grenadiers) 44.09

Przedolimpijska gorączka

Natalia Kaczmarek, Ewa Swoboda i pięcioro innych polskich lekkoatletów wystartuje w niedzielnym mityngu Diamentowej Ligi w Paryżu.

LEKKA ATLETYKA

Zawody odbędą się na 20-tysięcznym Stade Sebastien Charlety, ale za trzy tygodnie podczas igrzysk lekkoatleci (od 1 do 11 sierpnia) będą rywalizować na Stade de France, mogącym pomieścić ponad 80 tysięcy widzów. Natalia Kaczmarek jako wicemistrzyni świata w biegu na 400 m będzie kandydatką do medalu.

Zawodniczka trenera Marka Rożeja, wygrywając w czerwcu mistrzostwa Europy w Rzymie, po 48 latach poprawiła rekord Polski na 400 metrów - 48,98 sek. Aktualnie jest to trzeci czas na świecie. Szybsze od Polki były Amerykanka Sydney McLaughlin-Levrone (48,75) i Jamajka Nickisha Pryce (48,89), jednak one nie wystartują w Paryżu na tym dystansie. W stolicy Francji Kaczmarek będzie rywalizować m.in. z reprezentantką Bahrajnu Salwą Eid Naser - mistrzynią świata z 2019 roku z Dauhy, Holenderką Lieke Klaver - mistrzynią Europy w sztafecie 4x400 m oraz Marileidy Paulino z Dominikany - złotą medalistką ubiegłorocznych MŚ w Budapeszcie.

Wśród zawodniczek zgłoszonych do biegu na 100 m najlepsze wyniki w tym roku mają reprezentantka Gambii Gina Miriam Bass Bittaye - 10,93 i Amerykanka Tamara Clark - 10,95. Ewa Swoboda wynikiem 11,02 została wicemistrzynią Europy w Rzymie i w Paryżu spróbuje złamać barierę 11 sekund. Jej rywalką będzie też reprezentantka Włoch Zaynab Dosso - brązowa medalistka ME na 100 m oraz Mujinga Kambundji ze Szwajcarii - mistrzyni Europy na 200 m.

Armand Duplantis kolejny raz spróbuje pobić rekord świata w skoku o tyczce, który od 20 kwietnia wynosi 6,24 m. Potem Szwed kilkukrotnie podchodził do wysokości 6,25, ale nie dał rady pokonać poprzeczki. „Mondo" od kilku lat śrubuje najlepszy wynik o centymetr, zgarniając pokaźne premie. O drugie miejsce powinni rywalizować Sam Kendricks i Christopher Nilsen z USA oraz Ernest John Obiena z Filipin. PiotrLisek w tym sezonie skakał 5,82 i trudno będzie mu się włączyć do walki o czołowe lokaty.

Dariusz Czykier w Bydgoszczy stracił tytuł mistrza Polski w biegu na 110 m ppł na rzecz Jakuba Szymańskiego, ale w tym roku czasem 13,27 wypełnił minimum olimpijskie, czym udowodnił, że jest w dobrej formie. W niedzielę zmierzy się z Amerykaninami Cordellem Tinchem ze znakomitą „życiówką" - 12,96 i Trey-'em Cunninghamem - wicemistrzem świata z Eugene (2022). Nie zabraknie też medalistów ME: Włocha Lorenzo Simonellego, Hiszpana Enriue Llopisa i Jasona Josepha ze Szwajcarii. 16 zawodników wystąpi w eliminacjach, a ośmiu awansuje do finału.

W rzucie oszczepem będą rywalizować mistrz z wicemistrzem Europy, czyli Czech Jakub Vadlejch z Niemcem Julianem Weberem. Obaj rzucali w tym roku powyżej 88 m. Groźny będzie też Anderson Peters z Grenady - dwukrotny mistrz świata z 2019 i 2022 roku. Po kilku latach przerwy do Diamentowej Ligi wraca Marcin Krukowski. W tym roku rzucał 82,69 - prawie 7 metrów bliżej od swojego rekordu kraju, który wynosi 89,55.

W Paryżu wystąpią też Alicja Konieczek w mocno obsadzonym biegu na 3000 m z przeszkodami, Martyna Galant na 1500 m, a Patryk Sieradzki będzie nadawał tempo w biegu na 800 m.

Sport 58b39d009b



Fot. PAP/Waldemar Deska

Jeden Leon Madsen to za mało na zdeterminowanego rywala...

„Lwy" bez zdobyczy

Gorzowianie wywieźli z Częstochowy zwycięstwo i bonus.

PGE EKSTRALIGA

Włókniarz po raz drugi w tym sezonie przegrał ze Stalą Gorzów. Po porażce na wyjeździe 42:48 tym razem uległ jej 41:48.

Częstochowianie notorycznie źle wychodzili spod taśmy startowej, a na dystansie tylko sporadycznie wyprzedzali rywali. Niemniej trzy pierwsze wyścigi były remisowe, ale w czwartym i piątym podwójnie zwyciężali gorzowianie, dzięki czemu prowadzili 19:11.

W 6. biegu znów padł remis, a 7. w zasadzie przesądził o końcowym rezultacie. W tym biegu zapowiadało się na podwójne zwycięstwo Włókniarza, gdyż najlepiej wystartował Maksym Drabik a Mikkel Michelsen przedarł się z czwartej pozycji na drugą. Tyle, że w tym momencie wyścig został już przerwany. Powodem decyzji arbitra był fakt, że tuż przed startem poruszył się Jakub Stojanowski, który przez chwilę jechał bezpośrednio za Drabikiem. Gorzowski junior otrzymał ostrzeżenie, a para gospodarzy (która zjechała do parkingu by zmienić koła w motocyklach) o kilka sekund spóźniła się na start do powtórki. W efekcie Drabik i Michelsen zostali z niej wykluczeni, a goście wygrali 5:0 i prowadzili już 27:14. O ile decyzja sędziego co do wykluczeń nie budzi wątpliwości to przerwanie wyścigu wzbudziło wiele kontrowersji.

Częstochowianie poderwali się jeszcze do walki, ale w ich szeregach tylko Leon Madsen jeździł cały czas na równym dobrym poziomie. W drużynie gości takich zawodników było trzech - Martin Vaculik, Anders Thomsen i Szymon Woźniak, choć temu ostatniemu też przytrafił się słabszy występ.

Dzięki zastosowaniu rezerw taktycznych Włókniarz zdołał zmniejszyć stratę z 13 do 7 pkt, ale remis w 12. wyścigu i przegrana 2:4 w 13. - ostatecznie przesądziły o końcowym sukcesie Stali, która przed biegami nominowanymi prowadziła 43:34.

■ **Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - ebut.pl Stal Gorzów 41:48**

W pierwszym meczu 42:48 i bonus dla gorzowian

WŁÓKNIARZ: Leon Madsen 15 (2, 3, 3, 2, 2, 3), Mikkel Michelsen 7 (2, w, 1, 3, 1, d), Maksym Drabik 7 (1, w, 3, 2, 0, 1), Kacper Woryna 4 (1, 1, 2), Mads Hansen 4 (1, 0, -, -, 3), Szymon Ludwiczak 4 (3, 0, 0, 1), Kacper Halkiewicz 0 (0, 0, -)

STAL: Martin Vaculik 12 (3, 2, 2, 3, 2), Anders Thomsen 11 (3, 3, 1, 3, 1), Szymon Woźniak 10 (3, 3, 2, 0, 2), Jakub Miśkowiak 4 (0, 1, 0, 3), Oskar Fajfer 4 (0, 2, 1, 1, 0), Oskar Paluch 4 (2, 2, 0), Jakub Stojanowski 3 (1, 2, w).

Najlepszy czas dnia - 64,19 sek. - uzyskał Andres Thomsen w 3. wyścigu. Sędziował Arkadiusz Kalwasiński (Toruń). Widzów 9000.

GKM nie rezygnuje

Grudziądzki Klub Motorowy był bliski sensacji, którą nie jest bynajmniej wygrana grudziądzan ze Spartą, ale po wyraźnej porażce 37:53 we Wrocławiu byli bliscy zdobycia u siebie punktu bonusowego. GKM jest w tym roku bardzo solidny na własnym torze, co widać było także w piątkowy wieczór. Grudziądzanie wygrali czwarty kolejny domowy mecz, co było jednocześnie czwartą kolejną wyjazdową porażkę Betard Sparty. Gospodarze prowadzili w tym meczu 37:23 i wówczas uwierzono w możliwość odwrócenia wyniku dwumeczu. To się ostatecznie nie udało, bo goście skupili się na punktowaniu najlepszych zawodników. Bonus uratowali Maciej Janowski, który przywiózł 14 punktów, a także Artiom Łaguta z ośmioma oczkami.

GKM wygrywając pewnie przybliżył się do utrzymania. W szeregach gospodarzy najskuteczniejsi byli Max Fricke - 13 pkt, a także Michael Jepsen Jensen - 9. Przede wszystkim mieli jednak znacznie bardziej wyrównany skład, dlatego na własnym torze pewnie wygrali przy aplauzie publiczności.

■ **ZOOleszcz GKM Grudziądz - Betard Sparta Wrocław 51:39**

W pierwszym meczu 37:53 i bonus dla wrocławian

GKM: Max Fricke 13 (2, 3, 3, 3, 2), Michael Jepsen Jensen 9 (1, 2, 3, 2, 1), Jaimon Lidsey 8 (3, 1, 2, 2, 0), Wadim Tarasienko 8 (2, t, 2, 3, 1), Kacper Łobodziński 8 (3, 2, 0, 3, 0), Kacper Pludra 3 (1, 1, 1, -), Kevin Małkiewicz 2 (1, 1, 0)

SPARTA: Maciej Janowski 14 (3, 3, 2, 2, 1, 3), A. Łaguta 8 (3, w, 1, 1, 0, 3), Bartłomiej Kowalski 7 (0, 3, 0, 2, 2), Daniel Bewley 6 (0, 2, 1, 3, 0), Marcel Kowolik 3 (2, 0, 1), William Drejer 1 (1,0), Jakub Krawczyk 0 (t, 0, 0)

Najlepszy czas dnia - 65,60 sek. - uzyskał Artiom Łaguta w 1. wyścigu.

Sędziował Paweł Słupski (Toruń). **Widów** 6500.

1. Motor	9	20	+146
2. Stal	10	14	-45
2. Sparta	10	13	+40
4. Włókniarz	10	9	-6
5. GKM	10	8	-68
6. Apator	9	7	-31
7. Falubaz	9	7	-41
8. Unia	9	5	-75

W niedzielę, 7 lipca, jadą: Apator Toruń - Orlen Oil Motor Lublin (16.30), Novyhotel Falubaz Zielona Góra - Fogo Unia Leszno (19.15), a w następnej kolejce, 19.07.: Orlen Oil Motor Lublin - Krono-Plast Włókniarz Częstochowa (18.00), Betard Sparta Wrocław - Apator Toruń (20.30) i 21.07.: ebut.pl Stal Gorzów - Novyhotel Falubaz Zielona Góra (16.30), Fogo Unia Leszno - ZOOleszcz GKM Grudziądz (19.15)

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 6 LIPCA

TVP 1
20.30 Pn: Euro, 1/4 finału Holandia - Turcja

TVP 2
17.35 Pn: Euro, 1/4 finału Anglia - Szwajcaria

TVP SPORT
15.00 Pn: Euro - dzień dwudziesty trzeci, 16.00 1/4 finału Anglia - Szwajcaria, 20.50 1/4 finału Holandia - Turcja, 23.30 Euro wieczór, 2.00 Boks: o pas WBC World w Newark, waga lekka Shakur Stevenson - Artem Harutyunyan

POLSAT SPORT 1
9.00 Cafe Euro Cast, 11.00 Tenis: 3. runda Wimbledonu

POLSAT SPORT 2
12.00 Tenis: 3. runda Wimbledonu

POLSAT SPORT 3
14.00 Tenis: 3. runda Wimbledonu

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Tenis: 3. runda Wimbledonu

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Tenis: 3. runda Wimbledonu

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40, 12.15 Motocyklowe MŚ: GP Niemiec, treningi i kwalifikacje w Moto3, Moto2, MotoGP, 12.15 Wyścig w MotoE, 17.00 Tenis: 3. runda Wimbledonu

EUROSPORT 1
12.45 Kolarstwo: 8. etap Tour de France, Semur-en-Auxois - Colombey-les-Deux-Eglises

EUROSPORT 2
13.00 Kolarstwo górskie: PŚ w Górnej Sabaudii, zjazd kobiet i mężczyzn, 19.00 Golf: 3. runda John Deere Classic

CANAL+ SPORT 5
13.00 Krajowa Liga Żużlowa: Ultrapur Start Gniezno - Polonia Piła, 16.00 Metalkas 2. Ekstraliga: Texom Stal Rzeszów - Arged Malesa Ostrów Wlkp., 18.30 1. runda indywidualnych MP w Łodzi

NIEDZIELA, 7 LIPCA

TVP SPORT
16.15 Pn: Euro - dzień dwudziesty czwarty, 17.15
Wyścigi konne: Derby na Służewcu, 18.20 Pn: Euro – podsumowanie ćwierćfinałów, 20.20 Koszykówka: finał turnieju kwalifikacyjnego mężczyzn do igrzysk w Paryżu, 22.45 Euro wieczór

POLSAT SPORT 1
9.00 Cafe Euro Cast, 11.00 Tenis: 4. runda Wimbledonu

POLSAT SPORT 2
12.00 Tenis: 4. runda Wimbledonu, 18.00 Lekka atletyka: Diamentowa Liga w Paryżu

POLSAT SPORT 3
14.00, 19.30 Tenis: 4. runda Wimbledonu, 16.25 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Panthers Wrocław - Prague Lions

POLSAT SPORT FIGHT
12.00 Tenis: 4. runda Wimbledonu

POLSAT SPORT PREMIUM 1
13.00 Tenis: 4. runda Wimbledonu

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.40, 11.00 Motocyklowe MŚ: GP Niemiec, wyścigi w Moto3, Moto2, MotoGP, 15.00 Tenis: 4. runda Wimbledonu

EUROSPORT 1
10.30 Kolarstwo: górski PŚ w Górnej Sabaudii, cross country olympic kobiet, 12.45 Kolarstwo: 9. etap Troyes - Troyes

EUROSPORT 2
6.00, 9.00 Motocross: MŚ w Lombok, wyścigi w MX2, MXGP, 12.40, Porsche Supercup w Silverstone, 13.45 Kolarstwo górskie: PŚ w Górnej Sabaudii, cross country olympic mężczyzn, 19.00 Golf: finał John Deere Classic

CANAL+ SPORT
16.00 Żużel: PGE Ekstraliga, Apator Toruń - Orlen Oil Motor Lublin, 18.45 NovyHotel Falubaz Zielona Góra - Fogo Unia Leszno

CANAL+ SPORT 5
13.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga: INNPRO ROW Rybnik - H.Skrzydlewska Orzeł Łódź

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny
Andrzej WASIK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

TEAM KUBICY NA IMOLI

SAMOCHODY

■ W weekend na włoskim torze Imola zostanie rozegrana trzecia runda wyścigowego cyklu European Le Mans Series. W zespole Orlen Team AO by TF kierowcą jest Robert Kubica, jedyny Polak, który w tym roku rywalizuje w ELMS. To druga seria wyścigowa Kubicy w sezonie 2024. Jego partnerami są Szwajcar Louis Deletraz i 20-letni Brytyjczyk Jonny Edgar. Oprócz tych zawodów Kubica startuje w tegorocznym sezonie w prestiżowych długodystansowych mistrzostwach świata WEC (World Endurance Championship).

Kubica wrócił do rywalizacji w ELMS po trzech latach. W sezonie 2021 już startował w belgijskim Team WRT i wtedy w klasie LMP2 wraz z Deletrazem i Chińczykiem Yifei Ye zwyciężył w klasyfikacji generalnej cyklu. European Le Mans Series to wyścigi długodystansowe, w których kierowcy mają do dyspozycji prototypy klasy LMP oraz samochody sportowe klasy GT. W kalendarzu sezonu 2024 ELMS jest sześć rund. Sezon zakończy 19 października wyścig w Portugalii na torze w Portimao.

WYNIKI

Gra pojedyncza

Kobiety, 2. runda: Pera (USA) - Garcia (Francja, 23) 3:6, 6:3, 6:4, Rybakina (Kazakhstan, 4) - Siegemund (Niemcy) 6:3, 3:6, 6:3, Samsonowa (Rosja, 15) - Avanesyan (Rosja) 6:3, 6:3, Wozniacki (Dania) - Fernandez (Kanada, 30) 6:3, 2:6, 7:5; **3. runda:** Paolini (Włochy, 7) - Andreescu (Kanada) 7:6 (7-4), 6:1, Navarro (USA, 19) - Sznajder (Rosja) 2:6, 6:3, 6:4, Sun (Nowa Zelandia) - Zhu Lin (Chiny) 7:6 (7-4), 7:6 (7-6), Keys (USA, 12) - Kostiuk (Ukraina, 18) 6:4, 6:3, Badosa (Hiszpania) - Kasatkina (Rosja, 14) 7:6 (7-5), 4:6, 6:4, Gauff (USA, 2) - Kartal (Wielka Brytania) 6:4, 6:0, Raducanu (W. Brytania) - Sakkari (Grecja, 9) 6:2, 6:3, Vekić (Chorwacja) - Jastremska (Ukraina, 28) 7:6 (7-4), 6:7 (3-7), 6:1

Mężczyźni, 2. runda: Tabilo (Chile, 24) - Cobolli (Włochy) 7:6 (7-4), 7:6 (7-4), 4:6, 4:6, 6:4, Rune (Dania, 15) - Wild (Brazylia) 3:6, 6:3, 6:2, 6:2, Fritz (USA, 13) - Rinderknech (Francja) 6:3, 6:4, 3:6, 6:4, Pouille (Francja) - Kokkinakis (Australia) 2:6, 7:5, 5:2 - krecz Kokkinakisa, Halys (Francja) - Chaczanow (Rosja, 21) 4:6, 6:3, 3:6, 6:3, 6:4, Norrie (W. Brytania) - Draper (W. Brytania, 28) 7:6 (7-3), 6:4, 7:6 (8-6), Perricard (Francja) - Nishioka (Japonia) 6:4, 6:1, 6:2, Ruusuvuori (Finlandia) - Tsitsipas (Grecja, 11) 7:6 (8-6), 7:6 (12-10), 3:6, 6:3, Zverev (Niemcy, 4) - Giron (USA) 6:2, 6:1, 6:4; **3. runda:** Sinner (Włochy, 1) - Kecmanović (Serbia) 6:1, 6:4, 6:2, Alcaraz (Hiszpania, 3) - Tiafoe (USA, 29) 5:7, 6:2, 4:6, 7:6 (7-2), 6:2, Dimitrow (Bułgaria, 10) - Monfils (Francja) 6:3, 6:4, 6:3, Paul (USA, 12) - Bublik (Kazachstan, 23) 6:3, 6:4, 6:2

Gra podwójna

Kobiety, 1. runda: Gadecki, Lechemia (Australia, Francja) - Piter, Tomowa (Polska, Bułgaria) 6:4, 6:3; 2. runda: Mihalikova, Nicholls (Słowacja, W. Brytania) - Magda Linette, Peyton Stearns (Polska, USA) 6:2, 6:0

Mężczyźni, 1. runda: Baez, Brown (Argentyna, Jamajka) - Zieliński, Nys (Polska, Monako) 3:6, 6:3, 7:6 (10-5)

Wzruszający hołd dla bohatera

Czy ktoś pamięta większą publiczność na meczu debla mężczyzn? Był to pierwszy raz, kiedy spotkanie w pierwszej rundzie awansowało na kort centralny Wimbledonu od 1996 roku. Wszystko dla Andy Murraya.

WIMBLEDON

Żegnający się z profesjonalnym tenisem jeden z najlepszych zawodników ostatnich lat Brytyjczyk Andy Murray odpadł w czwartek w pierwszej rundzie debla w swoim ostatnim turnieju wimbledońskim. Do singla z powodów zdrowotnych nie przystąpił, ale czeka go jeszcze rywalizacja w mikście.

37-letni Szkot, grający w deblu ze swoim starszym bratem Jamie'em, został powitany owacyjnie przez publiczność zgromadzoną na korcie centralnym. Po raz pierwszy rodzeństwo Murrayów grało razem na kortach All England Club. Ich matka, Judy, która uczyła obu chłopców gry w tenisa, przebywała w loży dla gości, siedząc z żoną Andy'ego Kim i dwójką z czwórki ich dzieci, Sophią i Edie'em.

Właśnie z powodu występu dwukrotnego triumfatora Wimbledonu w singlu po raz pierwszy od 30 lat mecz pierwszej rundy debla odbył się na głównej arenie turnieju. Szkockie rodzeństwo przegrało jednak z Australijczykami Rinkym Hijikatą i Johnem Peersem 6:7 (6-8), 4:6.

Iga też tam była

Ale nie to było najważniejsze. Liczyły się tylko wspomnienia Murraya z okresu sukcesów i przedostatnia wizyta na korcie centralnym podczas jego pożegnalnego tournee. Była świetna tenisistka, a później prezenterka BBC Sue Barker wróciła na jeden występ, aby poprowadzić rozmowę po meczu. Odtworzono nagranie z hołdami złożonymi przez Rogera Federera, Novaka Djokovicia (pojawił się na korcie pod koniec meczu) i Rafaela Nadala, podczas gdy cała rodzina Murrayów ocierała wilgotne oczy.



Fot. PAP/EPA

Andy Murray znów był na ustach całego tenisowego świata.

Świadkami tej chwili były legendy tenisa i współcześni bohaterowie kortów – obok Igi Świątek także Martina Navratilova, John McEnroe, Conchita Martinez, Tim Henman czy Lleyton Hewitt. Z wszystkimi Andy się witał, z paniami wymieniał buziaki.

- Spróbuję to zrobić szybko; dwójka moich dzieci jest tam na górze i już dawno minęła pora snu – powiedział Murray, próbując poprawić nastrój.

Zwymiotował dwa razy

Rozmawiał z Barker o ważnych momentach w jego karierze: słynnej, pełnej łez przemowie po porażce z Rogerem Federerem w finale w 2012 roku, finale olimpijskim na korcie centralnym, zdobyciu tytułu US Open. Murray z trudem powstrzymywał łzy, gdy wyjaśniał, w jaki sposób rodzina go wspierała. Roześmiał się, opisując rolę żony w jego życiu i karierze.

- Poznaliśmy się w Nowym Jorku, gdy mieliśmy 18 lat – zaczął. - Poszliśmy na kolację, odprowadziłem ją do hotelu i poprosiłem o adres e-mail. Co moim zdaniem nie jest normalne. Na pierwszym meczu, kiedy przyszła zobaczyć mnie na żywo, zwymiotowałem dwa razy: raz tuż przed miejscem, w którym siedziała, a drugi raz na torbę z rakietami przeciwnika. I wydawało się, że nadal mnie lubi – śmiał się Szkot.

Olimpijskie złota

Murray na Wimbledonie będzie miał jeszcze okazję zaprezentować się kibicom, bowiem w mikście zagra ze zwyciężczynią US Open 2021 Emmą Raducanu.

Szkot stał się bohaterem narodowym, wygrywając Wimbledon w 2013 roku, jako pierwszy Brytyjczyk w singlu od 77 lat. Tytuł zdobył ponownie trzy lata później. W 2012 roku w Londynie zdobył złoty medal olimpijski, a sukces ten powtórzył cztery lata później w Rio de Janeiro.

W ostatnich latach Andy-Murray zmagał się z problemami zdrowotnymi, przede wszystkim z kontuzją biodra. Kilkanaście dni temu przeszedł zabieg usunięcia torbieli na kręgosłupie, co zmusiło go do rezygnacji z występu w singlu. (t)

DEBLOWY POGROM

Nie ma już polskich tenisistek i tenisistów w rywalizacji deblowej tegorocznego Wimbledonu. Najdalej – do 2. rundy – doszła w niej Magda Linette, która w parze z Amerykanką Peyton Stearns przegrały w piątek ze Słowaczką Terezą Mihalikovą i Brytyjką Olivią Nicholls 2:6, 0:6.

W czwartek w 1. rundzie odpadł duet Magdalena Fręch - Katarzyna Kawa oraz Katarzyna Piter, która w parze z Bułgarką Wiktorią Tomową uległy Australijce Olivii Gadecki i Francuzce Elixane Lechemii 4:6, 3:6.

Już w 1. rundzie niespodziewanie odpadli wczoraj rozstawieni z nr 13 Jan Zieliński i monakijski tenisista Hugo Nys, przegrywając z Argentyńczykiem Sebastianem Baezem i Dustinem Brownem z Jamajki 6:3, 3:6, 6:7 (5-10). Zieliński miał w piątek zagrać także w mikście z Su-Wei Hsieh z Tajwanu, ale nie pozwolił na to deszcz. Ich rywalami w 1. rundzie będą... Nys oraz Holenderka Demi Schuurs.

Londyńska lekcja życia

Iga Świątek już raz wygrała Wimbledon, w 2018 roku, juniorek. - W pewnym sensie to był zimny prysznic – przyznała najlepsza tenisistka świata.

Podopieczna Tomasza Wiktorowskiego w tym roku po raz piąty rywalizuje na seniorskim poziomie w Wimbledonie, a najlepszy wynik osiągnęła w poprzednim sezonie, kiedy dotarła do ćwierćfinału. W sobotę w 3. rundzie zmierzy się z reprezentującą Kazachstan 35. w rankingu WTA Julią Putincewą. Będzie zdecydowaną faworytką – wygrała wszystkie cztery poprzednie potyczki, w tym dwie tegoroczne w Indian Wells i Rzymie, nie tracąc w nich seta.

Podczas spotkania z dziennikarzami po pokonaniu w 2. rundzie Petry Martić Iga Świątek wróciła do swojego juniorskiego triumfu na londyńskiej trawie, w 2018 roku. - To był pierwszy sygnał, że mogę coś osiągnąć w tenisie w przyszłości, choć oczywiście tenis juniorski i seniorski to zupełnie inne bajki – zaznaczyła.

Euforia niespodziewanie szybko jednak ustąpiła. - Jak wróciłam do domu, byłam rozczarowana, że po tak wielkim sukcesie w moim życiu totalnie nic się nie zmieniło. Na lotnisku było dużo dziennikarzy, wywiadów, kilka osób mnie poznało na mieście, gratulowało, ale właściwie po dwóch tygodniach wszystko wróciło do normy - przyznała Świątek.

- W pewnym sensie to był zimny prysznic. Polegał na zrozumieniu, że moment zwycięstwa jest super, trwa jakiś czas, ale przychodzą kolejne wyzwania i człowiek o tym zapomina - dodała.

Świątek liczyła również, że triumf w Londynie znacząco poprawi jej sytuację ekonomiczną. Tak się jednak nie stało. - W tamtych czasach nie było łatwo. Nie mieliśmy kupy pieniędzy na to, żebym się rozwijała. Tata musiał często ubiegać się o pomoc innych. Myślałam, że wygranie juniorskiego Wielkiego Szlema sprawi, że będę się czuła bezpiecznie pod tym względem, a wcale tak nie było. To było troszeczkę rozczarowujące - wyznała.

Sytuacja finansowa znacząco poprawiła się dopiero jesienią 2020 roku po seniorskim triumfie we French Open na kortach im. Rolanda Garrosa. - Wtedy przyszły takie pieniądze, że mogłam sobie odłożyć nawet dla siebie na przyszłość, bo wcześniej zazwyczaj to, co zarabiałam, szło na dalszy rozwój - zdradziła. - Nie było wielu firm skorych do pomocy. Nie jest łatwo zaufać młodym zawodnikom, że oni cokolwiek osiągną. Rozumiałam, że dopóki mam 30 tysięcy obserwujących na Instagramie, to nie nawiążemy współpracy. A po Roland Garros to się odblokowało - dodała.

Dziś Świątek ma na Instagramie 1,7 mln obserwujących i bogate portfolio sponsorów. Sukces sprzed sześciu lat okazał się przede wszystkim dobrą lekcją życia. Z tenisowego punktu widzenia nie ma bowiem przełożenia na seniorską rywalizację.

Mecz Świątek z Putincewą będzie drugim na korcie nr 1, po zakończeniu spotkania (początek o 14.00) Amerykanina Bena Sheltona z Kanadyjczykiem Denisem Shapovalovem, który został przerwany przy stanie 3:2 dla Sheltona w 1. secie.

Z Londynu Wojciech Kruk-Pielesiak (PAP)

HURKACZ? NIC NIE WIADOMO...

„Będę teraz potrzebował trochę czasu, aby dojść do siebie" - przekazał w mediach społecznościowych Hubert Hurkacz. Polski tenisista doznał kontuzji kolana w czwartkowym meczu 2. rundy Wimbledonu z Francuzem Arthurem Filsem. Jest po pierwszych badań w Londynie, a kolejne przejdzie w Polsce.

"Badania lekarskie są już za mną. Będę teraz potrzebował trochę czasu, aby dojść do siebie i zrobić dalsze testy medyczne już w domu w Polsce. Mój zespół i ja przekażemy bardziej szczegółowe informacje tak szybko, jak to możliwe. Dziękuję wszystkim za wsparcie podczas meczu i po nim! To bardzo wiele dla mnie znaczy!" - brzmi pełna wiadomość na Instagramie.

Nie wiadomo na razie jak kontuzja wpłynie na olimpijskie plany Hurkacza. 27-letni wrocławianin w rozpoczynających się 26 lipca igrzyskach w Paryżu ma wystartować w trzech konkurencjach - singlu, mikście razem z Igą Świątek i w deblu z Janem Zielińskim.

Sport 58b39d009b